Nr. 47. Lwów — Środa dnia 26 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wreszcie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustem petitowym po . . . [illegible]
zwykłym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . . . [illegible]
Nekrologia . . . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. [illegible]

Dziś: św. Anastazyi | Awkenstya
Jutro: św. Aleksandra B. | Onysyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 55 | Zachód „ 5 „ 33

Długość dnia g. 10 m. 33 | Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lutego.

Pruska komisya kolonizacyjna przedstawiła sejmowi sprawozdanie ze swej działalności w Wielkopolsce w roku ubiegłym. Podaje tedy, że ofiarowano jej z polskiej strony 49 dóbr i 12 zagród, a ze strony niemieckiej 114 dóbr i 18 zagród, ona jednak nabyła tylko 11 dóbr z wolnej ręki, dwa dobra na licytacyi i jedną zagrodę. Cały ten nabytek wynosi 7566 hektarów, a zapłacono zań 4,3 0.140 marek, czyli średnio płacono za hektar 571 m., to znaczy o dwie marki mniej niż w roku 1894ym, ale ponieważ przedtem, od roku 1886go, kiedy komisya kolonizacyjna poczęła działać do roku 1894go płacono za hektar średnio 604 marki, przeto cena ziemi w skutek przesilenia rolniczego i wielkiej podaży spadła o 33 marki na hektarze. W ciągu lat dziesięciu komisya wykupiła przeważnie z rąk polskich 89.204 hekt., czyli 350.000 morgów magdeburskich, za które zapłaciła 53.876.586 marek. Z zakupionego obszaru rozparcelowano i w części już sprzedano chłopom niemieckim, w części sprzedane będzie do 1 kwietnia r. b. ogółem 67.400 hektarów, co stanowi prawie 76% całego nabytku; reszta znajduje się w dzierżawie lub we własnej administracyi.

Z kolonistami zawsze jeszcze ma komisya dużo kłopotów. Uważają oni, że spełniając misyę polityczną, która pono do jakichś nadzwyczajnych względów, po prostu chcą mieć kolonie darmo, skarżą się tedy na zawód i po pewnym czasie, nie zapłaciwszy raty, wynoszą się tam, skąd przyszli, albo emigrują za ocean. Podobno kolonie niemieckie w Wielkopolsce nostalgii i zmuszają swych mężów do wyjazdu; tak przynajmniej tłomaczy komisya niezbyt pomyślną kolonizacyę, ale trudno temu uwierzyć, bo przecież dla Niemców tam ojczyzna, gdzie im dobrze, i dlatego właśnie pełno ich wszędzie, a nigdzie ani myślą o powrocie do swego Vaterlandu. Prawdopodobniejsze jest to, że chłopi niemieccy, posiadający jakiś kapitalik, a zmuszeni opuścić strony rodzinne, wolą wynosić się tam, gdzie ziemia za bezcen, a nie ma uciążliwych podatków i militaryzmu; do Wielkopolski zaś udaje się zupełnie ubodzy i niezbyt pracowici; ich egoistyczny chłopski rozum powiada im, że skoro są potrzebni, to niech rząd płaci. Korespondent *Szwabskiego Kuryera* objeżdżał kolonistów w Wielkopolsce i takie zapisał rozmowę tych „gburów": „Urzędnik za swą pracę dla państwa bierze pensyę, której mu nie każą zwracać; my także pracujemy dla państwa: tak nam mówili agenci, gdy nas wabili w te strony, i tak pouczają nas w komisyi kolonizacyjnej; a cóż teraz żądają od nas pieniędzy? Każda kolonia posiada mniej więcej 17 hektarów, za które musimy zapłacić około dwunastu tysięcy marek, a licząc z procentami jeszcze więcej. Alež za takie pieniądze można wszędzie ziemi nabyć, i nie widzieć dokoła samych niechętnych ludzi. Oszukano nas!"

Ze swego stanowiska, mają ci chłopi trochę słuszności. Im chodzi o kawałek chleba, a rządowi o jakąś misyę polityczną, która jest kosztowna. Aby tę misyę chłop spełnił, trzeba go odosobnić od polskiej ludności, więc w każdej kolonii zbudować kirchę, szkołę, strażnicę i t. d., żeby sprowadzony „gbur" nie potrzebował na żadnym punkcie stykać się z polskim wieśniakiem. Jakoż rzeczywiście, komisya, zanim nabytą wieś rozparceluje i odda przybyszom, buduje kirchę, szkołę, drogi i wszystkie koszta tych budowli po równo rozkłada na kolonie. W ten sposób 17-to hektarowa kolonia kosztuje kolonistów przeszło 12 tysięcy marek.

Tak tedy nie powiodła się próba ze sprowadzeniem zupełnie ubogich chłopów. Na [illegible] nie wiele też oni dbali o nią, rat nie płacili i wreszcie albo sami się wynosili, albo byli wyrzuceni przez komisyę. Zmieniono tedy metodę postępowania, mianowicie zaczęto żądać, aby kolonista z góry zapłacił 40 pct. wartości osady. Wskutek tego liczba kolonistów zaraz się zmniejszyła, chociaż liczba osad ciągle wzrasta. W roku 1893-cim osadzono 241, w 1894 — 222, a w przeszłym już tylko 186 Niemców. W ogóle od roku 1886 ściągnięto osadników 1784, a w tej liczbie 710-ciu wzięto z miejscowych, zdawna już osiadłych w Wielkopolsce Niemców, 83-ech emigrantów z Rosyi, a tylko 991 z krajów niemieckich. Ponieważ komisya kolonizacyjna posiada we własnym zarządzie i w dzierżawie 31 tysięcy hektarów ziemi, a nadto 3462 siedmnasto-hektarowe osady, z których tylko połowa znalazła nabywców, przeto rezultat dziesięcioletniej pracy w kierunku wskazanym przez Bismarka, jest bardzo mizerny. Wyda się on jeszcze mizerniejszym, gdy się uwzględni, że — jak podaje sprawozdanie komisyi — średnio co roku odpada około trzydziestu kolonistów, a dzierżawcy najczęściej wychodzą z torbami, nie zapłaciwszy czynszu.

Komisya zapłaciła dotąd za ziemię bez mała 54 mil. marek, wydała na budowę kirch, szkół, plebanij przytułków, na zakupno sikawek drabin, beczek dla straży pożarnej, ławek szkolnych itd. milion 465 tysięcy marek, — razem tedy przeszło 55 milionów poszło na sprowadzenie ze stron obcych 990ciu kolonistów! Zatem każdy osadnik niemiecki, uważany jako misyonarz germanizacyi, kosztuje około 55-ciu tysięcy marek, bo taki dotąd jest polityczny efekt bismarkowskiego pomysłu. Jak widzimy, zabawka bardzo droga i ostatecznie bezcelowa, bo cóż znaczy ten tysiąc chłopów niemieckich między dwoma milionami polskiej ludności?

Przy wyborach do parlamentu i sejmu pruskiego może zaważyć ten obcy żywioł, bo jest on rozsadzany tak, aby przy pomocy mister ie ułożonej arytmetyki wyborczej, dawał przewagę kandydatom niemieckim. Może tedy z czasem zmniejszy się liczba polskich posłów, chociaż i to nie jest pewne, bo nacisk wzmaga narodowe poczucie i zawziętość wśród naszej ludności. Lecz choćby się zmniejszyła liczba polskich posłów będzie to miało jakieś polityczne znaczenie tylko na pozór. Życie zawsze pojdzie swoje, że Wielkopolska jest polską.

Każdemu wolno się łudzić, jeśli to mu sprawia przyjemność. Teraz naprzykład opracowują w Saksonii taką reformę wyborczą, aby socyaliści nie mogli się dostawać do sejmu; przezto jednak socyalizm nie wymrze, owszem zmieni się w utajoną siłę, która będzie nurtowała organizm społeczny, chociaż ministrowie nie będą doznawali przykrości od stronnictwa socyalistycznego. Jest to ze strony rządu polityka strusia. Otóż nic innego nie może być rezultatem działalności komisyi kolonizacyjnej w Wielkopolsce. Oczywiście, szowinistyczni zaślepieńcy nie rozumieją tego; im się zdaje, że gdy nie będą mieli Polaków w parlamencie, sejmie pruskim, sejmiku prowincyonalnym i różnych radach powiatowych, to już ich całkiem nie będzie. Natomiast ludzie trzeźwi politycznie już widzą, że bismarkowski pomysł zupełnie chybił i nawołują rząd do zaniechania kolonizacyi, a radzą natomiast zaliczyć nabytą ziemię do dóbr państwowych. Daremne jednak są te rady, bo urzędnicy komisyi kolonizacyjnej i Hekatombowcy, biorący w administracyę nabyte dobra przed ich parcelacyą, odczuwają kieszenią swoją wyraźny pożytek kolonizacyjnej działalności, a umieją oni tak pięknie deklamować o patryotyzmie i tak strasznie hałasować w dziennikach, że ktoby się odważył postąpić wbrew ich interesowi!

Rosyjscy dziennikarze, wracając z Sofii do Rosyi, zatrzymali się w Belgradzie, gdzie dawano na ich cześć bankiety, galowe przedstawienia w teatrze, przyjęcia u dworu i t d. Król zamianował ex-pułkownika Komarowa, redaktora *Świetu*, jenerałem serbskim dlatego, że on w roku 1876 brał udział w wojnie, którą Serbia prowadziła wówczas z Turcyą. Ministrowie, deputowani i metropolita Michał naradzali się z dziennikarzami rosyjskimi nad słowiańską sprawą i między innemi postanowili, że podczas wystawy wszechrosyjskiej w Niżnim Nowogrodzie odbędzie się kongres ogólnosłowiański, a jeszcze przedtem, na koronacyę carską, przybędą do Moskwy deputacye od Słowian, a to dla zaznaczenia słowiańskiej jedności. Dla nowego „jenerała" Komarowa dano osobny bankiet, na którym ze strony serbskiej był sam kwiat inteligencyi, a ze strony rosyjskiej, oprócz dziennikarzy, jeszcze urzędnicy poselstwa, którego dragoman Jurkiewicz życzył w swym toaście, aby Serbowie rychło stworzyli jedno wielkie państwo, sięgające aż do Adryatyku. Nie powiedział tylko, komu w tem państwie życzy panować: Obrenowiczom czy czarnogórskiej dynastyi? Obie nie zmieszczą się na jednym tronie, a czarnogórskiej, wyjątkowo zaprzyjaźnionej i spokrewnionej z rosyjską, pewnie nie myśli p. Jurkiewicz zdetronizować, więc chyba Obrenowicze pośpieszą ustąpić, aby się spełniły życzenia rosyjskiego dragomana.

Piszą nam z Wiednia 24 lutego:

Cesarz Franciszek Józef, wyjechawszy wczoraj rano z Wiednia, dziś przybył do Cap Saint Martin, gdzie z Cesarzową zabawi 2 tygodnie. Ponieważ w tymże czasie prezydent Faure zjawi się w Nizzy, dzienniki paryzkie od kilku tygodni zapowiadają zjazd prezydenta z Cesarzem. Oczywiście panu Faure zależy wiele na tem, aby skompromitowaną znanemi skandalami rodzinnemi tudzież prowokacyjnie-radykalną polityką gabinetu Bourgeois pozycyę swą osobistą podreperować zjazdem z Cesarzem. Dotąd tylko tuzinkowi monarchowie greccy, portugalski i belgijski raczyli ściskać się z p. Faurem. Na przeszkodzie stoi zjazdowi okoliczność, że Cesarz podróżuje w ścisłem incognito pod nazwiskiem hrabiego Hohenembs. Z drugiej strony, zważywszy, że już po raz trzeci bawi w południowej Francyi, trudno mu będzie odmówić, jeżeli p. Faure jako gospodarz zażąda pozwolenia złożenia Cesarzowi wizyty w Cap Saint Martin. Żywa wyobraźnia dziennikarskich plotkarzy paryskich, roztrząsających obecnie *à fond* kwestyę bliskiego rozpadnięcia się ligi potrójnej, wskutek takiego zjazdu straciłaby resztę równowagi. Na prawdę ewentualny zjazd nie miałby i nie mógłby mieć żadnego politycznego znaczenia. Jeżeli kiedy, to teraz, gdy Rosya utwierdza swą przewagę na całym półwyspie bałkańskim, utrzymanie ligi potrójnej stanowi konieczną podstawę zdrowej polityki austryacko-węgierskiej i żaden dojrzały polityk tutejszy nie myśli go osłabiać zbliżaniem się do republiki francuskiej, o której dziś słuszniej zauważyć można to samo, co niegdyś Napoleon III powiedział pono o Austryi!

Co do reformy wyborczej — to najbardziej sytuacyę konserwatywnych czynników utrudniają radykalne deklamacye, zapowiadające najgłośniej, że projekt rządowy uważają tylko jako zadatek i że w nowej Izbie natychmiast rozpocznie się dalsza akcya, zmierzająca do przeobrażenia ustaw wyborczych w kierunku powszechnego głosowania bez zastrzeżeń, zniesienia kuryi itd. Czynniki konserwatywne na teraźniejszą reformę wyborczą przystać mogą tylko pod warunkiem, że przynajmniej na pewien okres pozostanie definitywną, że nowa Izba, „zasilona" 72 posłami kuryi ogólnej, odda się pożytecznej, organicznej pracy, a przynajmniej w parlamencie ustanie agitacya, zmierzająca do zupełnego przewrotu historycznych podstaw trybu wyborczego. Gdyby nie było tej pewności, czynniki konserwatywne nietylko nie miałyby żadnego powodu przystawać teraz na rozszerzenie prawa wyborczego, lecz musiałyby się opierać „reformie". Trzeba przyznać, że konserwatywne stronnictwa, a zwłaszcza Koło polskie, wobec żądań stronnictw skrajnych co do rozszerzenia prawa wyborczego, okazały się bardzo uprzejmemi i skłonnemi do rozmaitych ustępstw. Radykalizm (a mamy tu na oku głównie ostatnie rezolucye tutejszych zgromadzeń socyalistycznych) dokłada wszelkich starań, aby czynniki zachowawcze odstręczyć i obudzić wątpliwość, czy istotnie warto uchwalać reformę, która ma się stać środkiem nieustannych dalszych agitacyi. Wobec takich zjawisk nie byłoby rzeczą zadziwiającą, gdyby obrady w komisyi trwały dłużej, niż przewidywano, i gdyby się pojawiły liczne poprawki celem zapewnienia niektórych rękojmi przeciwko zbyt pośpiesznemu tempo dalszych rewindykacyi radykalnych.

Korespondencye.

Berlin 19 lutego.

Zmowa robotników i majstrów krawieckich, pracujących dla wielkich eksportowych magazynów ma się ku końcowi. Przynajmniej tak sądzić można z narady, która się dzisiaj odbyła wobec przedstawiciela władzy przy uczestnictwie zarówno pracodawców, jak i robotników. Wypadek ten ważne ma znaczenie, ponieważ Berlin nie tylko w Niemczech, ale i na całym może świecie pierwszem jest miastem „krawieckiem." W ciągu lat trzydziestu, odkąd zaczął przybierać charakter wielkomiejski, usuwała się dziwnym zbiegiem okoliczności jedna gałęź przemysłowa za drugą ze stolicy Prus i Niemiec i chroniła się do miast na prowincyi. Niegdyś przewodził Berlin w przemyśle żelaznym i fabrykacyi wielkich machin, a dziś drobne nawet ogniska przemysłowe na prowincyi stanowczo go pod tym względem prześcignęły. Jedynie w dziedzinie krawiectwa zdobywał sobie równocześnie z wzrastaniem miasta coraz szersze pole zbytu, sięgające daleko po za Niemcy, nawet po za ocean. Dzisiaj *par excellence* „krawiecki" Berlin liczy nieproporcyonalnie wielką ilość mieszkańców, zapewniających sobie igłą i nożycami byt materyalny. Jeżeli zaś doborowi robotnicy, okazujący wyższe zdolności w swym zawodzie, mieli dobry zarobek, to znowuż ogromna masa krawców, zaspokajających potrzeby magazynów, które dostarczają odbiorcom na zasadzie „*schlecht aber billig*" towaru o nienajlepszej jakości i trwałości, znalazła się w warunkach bardzo smutnych. A praca kobieca, skutkiem nadmiernie wielkiej podaży sił roboczych, w gorszem jeszcze była położeniu, aniżeli męska. Przecież szwaczka, pracująca od świtu aż do północy, zwykłym u nas jest typem i tutaj nędza materyalna naraża osoby, słabszą uposażone wolą, na niebezpieczeństwo moralne. Od lat już kilku zbierało się niezadowolnienie krawców i szwaczek, i jeżeli dziś występują ze stanowczem żądaniem podwyższenia płacy, to już sama gotowość ze strony właścicieli magazynów do wcale znacznych ustępstw, wskazuje to, iż życzenia robotników są przedmiotowo uzasadnione i uprawnione. Jeżeli zgoda przyjdzie do skutku, obie strony powinszować sobie będą mogły, bo i w kołach przedsiębiorców odtąd konkurencya nierzetelna stanie się niemożliwą. Poprawa bytu robotników pójdzie zatem ręka w rękę z korzyścią rzetelnych i „solidnych" przedsiębiorców.

Pierwotnie żądali robotnicy, obok podwyższenia płacy, także urządzenia pracowni wielkich przy magazynach, aby zapobiedz szkodliwemu ze względów zdrowotnych pracowaniu w szczupłych i ciasnych pomieszkaniach prywatnych. Życzenie to, jakkolwiek ze wspomnianych względów racyonalne, trafiło jednak na częściową także opozycyę robotników i robotnic, pod względem zaś praktycznym przedstawiało trudności niemałe i dlatego ostatecznie go zaniechano.

Wśród obradujących w cyrku Busch'a agraryuszy niemieckich panował zapał wielki. Chwalono się ogromną liczbą (blisko 200.000) członków, zapisanych do związku rolników i nie szczędzono ostrych słów rządowi, a mianowicie ministrowi rolnictwa. Ale realny plon zjazdu na razie nie może być wielki, bo skoro zaczęła się walka nieubłagana, to oczywiście rząd zajmie stanowisko nieprzejednane.

Znany psychiatra berliński, prof. wszechnicy Mendel w sposób wielce dodatni wpłynął na redakcyę pewnego artykułu z nowego kodeksu cywilnego. Kodeks cały roztrząsany jest obecnie — jak wiadomo — przez komisyę parlamentarną *ad hoc* wybraną. Otóż członkowie komisyi, zasięgnąwszy rady u profesora Mendla, obostrzyli następstwa prawne nałogowego pijaństwa. Pijak nałogowy, gdy zagraża zdrowiu lub bytowi materyalnemu członków rodziny, oddany ma być pod opiekę prawną i stanąć na równi z osobami niepełnoletniemi, które nie mogą wydawać żadnych obowiązujących rozporządzeń w sprawach majątkowych. Kuratela nad pijakiem nałogowym uchroni w wielu razach rodziny od upadku i zapewni żonie i dzieciom dalszy byt. Prawo to podziała zapewne odstraszająco i niejeden pijak, mianowicie ze sfer lepiej sytuowanych, ze względów ambicyi będzie się starał uniknąć zatargu z tak drakońskiem prawem. Nie wątpię, że podobnie smutna perspektywa znalezienia się, mimo wieku dojrzałego, pod opieką wszechwładnego, mającego wyrok sądowy opiekuna, skuteczniejszą się okaże dla niejednego, aniżeli przystąpienie do związku wstrzemięźliwości.

Kurityba (Brazylia) d. 10 stycznia.

Od dłuższego czasu, dzieją się tu takie nadużycia z naszymi emigrantami, że podanie wiadomości o tem w pismach krajowych, jest obowiązkiem patryotycznym i może to wpłynie przecież chociaż w części na tych, którzy lekkomyślnie, bez zastanowienia porzucają kraj rodzinny, aby tu w Brazylii znaleść nędzę, lub grób.

Ostatnimi czasy przybyło tu znowu 1500 wychodźców polskich i wylądowało na Ilha Grande. Ludzie ci chcieli, aby ich wysłano do Parany, na co im oświadczono, że tam ich wysłać nie można, bo nie ma dla nich gruntów wymierzonych. Powstał ztąd spór poważny, a Polacy oświadczyli stanowczo, że do innych stanów nie pójdą. To jest dla nas sprawa wielkiej wagi, bo tylko prowincya Parana, jest dla polskich emigrantów odpowiednia, tymczasem rząd brazylijski, chce gwałtem zaludniać nami inne prowincye, oszukuje nas i zmusza siłą do tego. Podobne machinacye z wychodźcami naszymi odbywają się ciągle, a niedawno tak samo było w St. Paulo. Sprowadzono tam podstępem znaczną ilość wychodźców polskich, obiecując im dać dobre grunta na kolonie w okolicach Capivany. Gdy przybyli na miejsce, nie dano im żadnych gruntów, lecz zmuszano głodem i biciem do przyjęcia roboty u „fazenderów", t. j. dzierżawców ferm. Polacy gremialnie uciekli wśród nocy i stawiali nawet opór tym, którzy ich chcieli zatrzymać. Przyszło nawet do krwawych starć, a już wtedy nasz brat ręki, kija i nawet noża nie żałował, bo istotnie przyprowadzono ich do rozpaczy. Straż brazylijska, i ajenci, i służba ich, uciekła przed pięścią polską. Ten energiczny opór poskutkował, Polacy na „fazendy" nie poszli i rząd ostatecznie odstawił ich do Santos, a ztąd udali się okrętem do Parany.

Według praw tutejszych, przybywający do Brazylii emigranci na koszt rządu są zupełnie wolni i nikt nie może zmuszać ich do osiedlenia we wskazanem miejscu — mogą się osiedlić, gdzie im się podoba. Przedewszystkiem wychodźców przestrzegać należy, aby nie zawierali w Europie żadnych kontraktów z brazylijskimi „fazenderami," bo to są wyzyskiwacze i ludzie bez czci, wiary i sumienia. Dzieją się tu jeszcze i inne nadużycia z wychodźcami, których milczeniem zbywać nie należy. Tak n. p. wychodźcy, którzy tu przybyli ostatnimi dniami, skarżą się, że zostali przez ajentów towarzystwa „Metropolitana" w Genui w haniebny sposób obrabowani. Mimo, że rząd brazylijski płaci kompanii koszta przewozu za emigrantów, ajenci pobrali od nich nadzwyczajne opłaty i formalnie wydzierali im pieniądze z rąk. Nie dość na tem: gdy przybyli do domu emigracyjnego w Lapie, ajenci zmieniali im pieniądze austryackie na brazylijskie i za guldena dawali jedną milrejsę, zamiast dwóch. Dużo też naszym bagażów poprzepadało, gdy przybyli do Brazylii i za to nikt się nie czuł odpowiedzialnym.

Takie nadużycia będą się dziać ciągle, dopóki w Kuritybie i w innych miejscowościach Brazylii, nie będzie konsulów austryackich, którzyby się opiekowali nami, przyjmowali od nas skargi i natychmiast, z mocy swego urzędu, zmuszali rząd brazylijski do sumiennego wykonywania przyjętych na siebie zobowiązań względem emigrantów i ukrócenia nadużyć wszelkiego rodzaju ajentów i faktorów, którzy tu węszą między nami, jak hyeny. Tacy konsulowie powinni dobrze znać język polski, bo wśród naszych emigrantów, bez tego języka, najmniejszej sprawy załatwić nie można, tak, że nawet rząd brazylijski musi się na każdym kroku posługiwać płatnymi tłumaczami.

Z kroniki jaśniejszych naszych dni donoszę, że w Rio Negro, gdzie się znajduje wielka kolonia polskich wychodźców, a proboszczem jest ks. Aleksy Iwanow, założyło się towarzystwo Kościuszki, które ma za cel łączenie się Polaków i wzajemną pomoc, tak pod względem materyalnym jak i duchowym. Prezesem tego towarzystwa wybrano księdza Iwanowa, a sekretarzem p. Bielewskiego, nauczyciela pol-

---

2)

ZAPALENIE PŁUC.

Leczenie tej choroby powietrzem i wodą.

Podał *dr. Jasiński.*

(Dokończenie).

Do czynników tego rodzaju należy w pierwszym rzędzie otwieranie okien bez względu na porę roku. Zwykle jest już ten jeden środek dostateczny do usunięcia duszności. Drugim środkiem jest ochładzanie zimną wodą rozgrzanego ciała a mianowicie klatki piersiowej. Ponieważ zaś rozchodzi się o to, aby chorego nie nużyć, lub nie oziębiać, przeto należy postępować oględnie. Do oględnych sposobów stosowania zimnej wody w zapaleniu płuc należą: owijanie w wilgotne prześcieradła; dalej grube wilgotne okłady na tułowie; stosowanie na klatkę piersiową pęcherza z lodem lub ze śniegiem; stosowanie chłodnika Leiterowskiego; obmywanie gąbką wyciśniętą. Wybór pomiędzy tymi sposobami zawisł od pory roku, tudzież od indywidualności, wieku i stanu sił chorego. Z tego powodu trafność wyboru wymaga pewnej inteligencyi.

Do zwalczania drugiej przyczyny duszności, tj. gorączki, posiadamy dwojakie środki. Jednych dostarcza przyroda, drugich zaś sztuka ludzka, tj. chemia. Przyroda dostarcza powietrza i wody, chemia zaś środków chemicznych. Któreż z tych czynników są odpowiedniejsze? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy naprzód odpowiedzieć na pytanie: „Jakie własności powinien posiadać środek przeciwgorączkowy, ażeby był odpowiednim w zapaleniu płuc?"

Środek taki powinien nietylko zmniejszać gorączkę, ale powinien zarazem orzeźwiać i wzmacniać, a tym sposobem zwiększać odporność żywotną. Powinien powtóre potęgować energię serca. Powinien po trzecie polepszać apetyt i trawienie, a przynajmniej nie psuć tych czynności. Otóż jeśli w tych kierunkach porównamy działanie środków, dostarczanych przez przyrodę, z działaniem środków, dostarczanych przez sztukę, toć znajdziemy, że tamte są odpowiedniejszymi. Chemiczne środki bowiem i nie zwiększają sił żywotnych, i osłabiają nieraz energię serca, i psują nieraz apetyt, i upośledzają nieraz trawienie. Z tego wynika, że w zapaleniu płuc postępujemy odpowiedniej, jeśli zwalczamy gorączkę środkami naturalnymi, tj. powietrzem i wodą.

Wodę stosujemy w tym celu zewnętrznie. Kąpiemy więc chorego codziennie w wodzie chłodnawej, albo, jeśli to nie jest wskazanem, owijamy go w wilgotne prześcieradła, lub zmywamy go gąbką wyciśniętą, albo dajemy chłodzące okłady na tułów i na głowę. Oprócz tego stosujemy co dzień irygatora i dajemy tak często, jak potrzeba, nieco świeżej wody do popijania.

Trzecim powodem duszności bywa wysoka stosunkowo ciepłota powietrza w pokoju chorego. O sposobach usuwania tej przyczyny była już mowa. Czwartym powodem duszności bywa nieczyste powietrze w pokoju chorego. Przyczyna ta odpada sama przez się, jeśli leczymy chorego od początku powietrzem i wodą. Piątą nareszcie przyczyną duszności bywa niedomaganie serca. I ta przyczyna odpada sama przez się, jeśli leczymy chorego od początku powietrzem i wodą.

Kaszel.

Drugim dokuczliwym objawem w zapaleniu płuc bywa kaszel. Kaszel jest objawem koniecznym, bo kto ma zapalenie płuc, ten musi kaszlać. Zadaniem przeto sztuki leczenia jest nie stłumiać kaszlu zupełnie, lecz tylko łagodzić go o tyle, o ile jest dokuczliwym. W tym celu usuwamy najpierw to, co czyni kaszel uciążliwym. Są to owe czynniki, które bądź zwiększają przekrwienie w płucach, bądź drażnią nerwy, bądź nużą chorego. Do czynników tego rodzaju należą: oziębianie klatki piersiowej obnażaniem jej w celu badania; nużenie chorego badaniem za częstem lub za długiem; za ciepłe powietrze w pokoju chorego; nieodpowiednia jakość tego powietrza; wysychanie błon śluzowych w gardle, krtani i tchawicy.

Jeżeli leczymy chorego zaraz z początku choroby powietrzem i wodą, natenczas nie mamy do walczenia z tymi czynnikami. Czynnika pierwszego i drugiego nie znamy wcale, bo kierujemy się zasadą: „Nie szkodzić." Także czynniki trzeci i czwarty nie istnieją, bo lecząc powietrzem i wodą, staramy się z góry o odpowiednią ciepłotę i takąż jakość powietrza w pokoju chorego. Czynnikowi piątemu wreszcie zapobiegamy tym sposobem, że podajemy choremu tak często, jak potrzeba, nieco wody do popijania.

Gorączka.

Trzecim dokuczliwym objawem w zapaleniu płuc jest gorączka. O łagodzeniu tego objawu mówiliśmy już powyżej dwukrotnie.

* * *

Widzimy tedy, jak prostem jest leczenie zapalenia płuc, jeśli nie zapominamy, że zadaniem leczenia jest pomagać naturze. Doświadczenie uczy też, że chorzy, leczeni sposobem tu opisanym, przebywają chorobę z łatwością. Im więcej zaś oddalamy się od tego sposobu leczenia, tem trudniej przebywają chorzy zapalenie płuc. Jeśliśmy wreszcie oddalili się za nadto, natenczas ulegają nawet chorzy uleczalni. Do uleczalnych zaś należą tacy chorzy, których odporność nie jest wyczerpana wiekiem, chorobami, albo nieodpowiednim trybem życia.

Innym razem zajmę się omawianiem leczenia „szkarlatyny".

skiej szkoły, — wybrano także kilku członków do wydziału.

Tutejszy kupiec Polak, p. Flizikowski, przedsiębiorca na większą skalę, a dawniej już osiadły w Brazylii, który się dorobił majątku, buduje duży, parowy statek, na rzece Iguassu, którego używać będzie w celach kupiecko-przemysłowych.

W chwili, gdy to piszę, w tutejszym domu emigracyjnym, znajduje się 367 emigrantów Polaków i Rusinów z Galicyi, którzy będą wysłani na kolonie w Agua Vermelha.

Z karnawału francuskiego.

Z Paryża piszą pod datą 17 lutego:

Cudny dzień. Słońce, ciepło, wszystko się uśmiecha; wiosna widocznie na dobre się rozpoczęła. Z kartką dziennikarską śpieszymy do pałacu przemysłu, gdzie ma się uformować orszak tryumfatora dnia tego, Tłustego Wołu, i wyruszyć w pochodzie uroczystym na bulwary, przed oblicze zgromadzonego ludu, zapominającego o „południowcach“, „panamczykach“, zatargu izby z senatem, sędzi Remplerze, ministrze Ricardzie i innych nędzach żywota.

Pierwszy to raz od czasu wojny, klęsk, oblężenia i Komuny, zmartwychwstaje w Paryżu karnawał z „Tłustym Wołem“. Święto to, które datuje się podobno od wieków średnich, a początek swój bierze w ówczesnym zwyczaju oprowadzania po mieście w przeddzień postu wołu, wybranego przez rajców miasta i dającego rzeźnikowi, właścicielowi swemu, wyłączne prawo sprzedawania mięsa dla chorych i mających dyspensę przez cały czas wielkiego postu; święto to kilka razy już było znoszone i znowu wznawiane, z coraz większą świetnością.

Pierwszy raz zniosła je rewolucya francuska, zaprowadzając inne święta racyonalistyczne, które miały z zabawą łączyć propagandę i naukę. W r. 1805 ym wznowił je Napoleon; co rok obchód był świetniejszy, a w roku 1827-ym wół-tryumfator ważył ni mniej ni więcej tylko 5 095 funtów. W r. 1848-ym znów przerwano te zabawy; w roku 1851-ym Napoleon III-ci znów je przywrócił. Ostatni raz obchodzono w ten sposób dni karnawałowe w r. 1870-ym.

Po latach 26-iu rany o tyle się zabliźniły, że lud paryski swobodnie może się bawić i żąda nawet zabawy. Wznowiono kolejno pochód półpostny, zabawy wtorku zapustnego; przyszła kolej i na Tłustego Wołu. Rada miejska prawie jednogłośnie wyasygnowała potrzebne fundusze; wielcy kupcy w dziale produktów spożywczych, uformowali komitet z pp. Perreaudy'em i Marguery'm na czele; N. Zidler zajął się całą organizacyą artystyczną — i wspólnemi siłami zrobiono rzeczy faktycznie ładne, artystyczne i zabawne.

Bo oto rozlega się strzał armatni, bije 11-ta godzina i orszak wyrusza w drogę. Na przedzie toczy się wóz historyczny. Przedstawia on dokładnie odtworzony cały pochód Tłustego Wołu w roku 1844-ym, a skromnością swoją poucza, jaki w tym kierunku przez lat 50 ludzkość postęp uczyniła!

Oto cały jego skład: za oddziałem konnej gwardyi miejskiej, ulubienicy publiczności, odświętnie przystrojonej, która czeka na pochód przed pałacem przemysłu, idzie kapral saperów ze sztandarem, kilkunastu saperów w ówczesnych mundurach, 24 doboszów, 24 trębaczy, sześć jeźdźców zbrojnych w lance, trzech konnych muszkieterów, którzy noszą imiona modne w owym czasie, dzięki powieściom Dumasa ojca: Athos, Porthos, Aramis. Wreszcie czwórka koni ciągnie skromny pojazd, na którym, otoczony przez czterech ofiarników pogańskich, króluje tekturowy wół, „d'Artagnan“ nazwany tak wówczas, dzięki modzie na starego Dumasa. Za wozem kilkunastu jeźdźców, pocztylionów, dzikich ludzi — to wszystko Tem się ludek zachwycał w roku 1844.

Patrzmyż, jak podniosły się jego wymagania, czego mu potrzeba w roku 1896 i przewidujmy, co go zadowolnić zdoła za nowe lat 52, w r. 1948.

Oto sunie najpiękniejszy, monumentalny wóz księcia Karnawału. Poprzedza go 12 jeźdzców i 12 amazonek w kostyumach, naśladujących styl XVI wieku. Amazonki rozradowane, uśmiechnięte, wzięte wprost od kasy jakiegoś episyera czy rzeźnika, ufryzowane, jeżdżą wprawdzie dość po łacinie i trochę się boją; ale towarzysze starają się dodać im odwagi. Dowodzi niemi historyczny błazen Tribeulet. Sześć rumaków ciągnie olbrzymi wóz; na nim, na wysokim tronie, w białej sukni, w purpurowym płaszczu, zasiada uśmiechnięty, promieniejący „prince Charmant“, książę Dobrotko naszych bajarzy, a w koło jego głowy olbrzymie słońce rozpościera swoje papierowe promienie.

Powietrze rozbrzmiewa gromkim okrzykiem, jakiem spotyka ten królewski wóz tłum, zebrany przed pałacem. Tylną straż jego stanowi rodzaj łodzi na kołach, pełnej muzykantów, którzy, przebrani za pierrotów, wygrywają najweselsze marsze i polki.

Teraz po kolei ujrzymy apoteozę najrozmaitszych produktów spożywczych.

Na pierwszem, honorowem miejscu — Rolnictwo. Konny chorąży; za nim 16-tu doskonałych żeńców z kosami i grabiami. Wóz, pełen snopów, wśród których piękne towarzyszki Ceresy, królującej nad niemi na wzniesieniu; muzykanci im przygrywają. Naraz, głośny wybuch powszechnego śmiechu: Ciągną ogromne tekturowe gęsi, indyki, koguty i kury; za niemi olbrzymiego wzrostu dziewczyna wiejska z badylem w ręku, a dalej, na wózkach, wielkie dwie postacie: *pere* i *mere* Croquant, gospodarz i gospodyni od drobiu. Oczywiście, ludzie niosą te figurki na sobie; ale zaledwie im nogi widać; wyglądają, jakby były prawdziwe, tylko olbrzymie kury i gęsi. Ten sam efekt jeszcze spotkamy kilkakrotnie

Następnie śliczny, stylowy wóz pasterski. Złocony, wybity jasnemi materyami; na nim 10 owieczek i baranków żywych przy żłobie, a obok dwie pary sielankowych kochanków w strojach XVIII w. Naokoło wozu uwijają się liczni pasterze i pasterki.

A teraz trzy „tłuste woły“ — aż trzy, na trzy dni zabawy. Dzisiaj to „Normand“, ważący około 1 200 kilogramów, kasztanowaty, oczywiście żywy. Stoi poważnie na platformie, ustrojony wstęgami i zielenią; w koło niego ofiarnicy; 6 koni go ciągnie. Przed wozem 12 liktorów w kostyumach rzymskich; za wozem 12 rycerzy, *equites romani*, w białych togach i złotych hełmach. Między nimi, przebrany za Cezara, ten, co wyhodował tak wspaniałe zwierzę. Oklaski przyjmują wołu i hodowcę. Kto z nich dumniej wygląda?

Doskonale pomyślany wóz produktów spożywczych: butelki szampana wielkiej wysokości, ryby, mięsiwo, owoce, homary, ślimaki; między tem wszystkiem na tarczach sławne imiona: Lukulla, Vatella, Brillat-Savarina i innych kucharzy. A oto i niesłychanie humorystyczny wóz kuchenny i olbrzymia figura kucharza w bieli, zabawne wykonywującego ruchy, a obok, z kolosalnego rondla, wychyla się głowa klowna-królika, obcierającego sobie komicznym gestem mordkę.

W koło tych wozów kręcą się ruchome kapusty, melony, dynie, chleby, jelenie i króliki, a tuż za nimi trzy świnki poprzedzają wóz wędlarski... Swinki te jadą w... wannach, aby dowieść, że są niezmiernie czyste i aby obalić krążące o ich niechlujności potwarze.

Zwierze tegoż gatunku, lecz wielkich rozmiarów, króluje na wozie wśród kup kiełbas, szynek i kiszek. Pióra Rabelais'go trzebaby na to wszystko! A w około otaczają swojego dobroczyńcę sklepowe wędlarskie, rzeźnicy, klowni...

Następuje apoteoza wina i piwa. Na wozie przy beczkach, w altanie winem obrośniętej, piją żołnierze, dziewczęta, hulaki; w koło wozu uwijają się robotnicy, zbierający winne grona, z koszami na plecach. Na wozie piwnym pod Gambrinusem, na beczce, wielkiemi literami, błyszczy napis: „Bière française“, aby nie myślano o piwie niemieckiem; a obok beczki: Alzatki, Flamandki, Lotaryńki w strojach narodowych, z kuflami w rękach.

Syndykat kupców z Palais-Royal na własny koszt wystawił wóz, przedstawiający Palais-Royal z XVII-go stulecia: dwór Richelieu'go w roku 1629. Sam kardynał doskonale ucharakteryzowany, w zbroi i purpurze, zasiada na wozie; Molière ze swemi komedyantami i inne postacie go otaczają, ubrane w kostyumy historyczne.

Wreszcie 24-ech trębaczy konnych o rębuje apoteozę Dobroczynności. Na pięknym wozie, wysoko, posąg Dobroczynności; otaczają go anioły, starcy, niemowlęta; efekt bardzo ładny.

Jeszcze dwa wozy i orszak się zamyka. Pierwszy — to cały kosz wielkich, różnobarwnych róż: z każdego kwiatu wychyla się uśmiechnięta twarzyczka kobieca. To symbol ogrodnictwa. W około wozu ogrodnicy w pięknych strojach, przed nim chorąży na koniu.

I w końcu wóz, który będzie miał największe powodzenie u ludu paryskiego: wóz towarów kolonialnych. Krajowcy z kolonii, a więc dzicy w najrozmaitszych strojach i kolorach, poprzedzają wóz i siedzą na nim. Na wozie piętrzą się różne produkty, jakie daje Dahomey, Madagaskar, Tonkin i t. d.; strzeże ich autentyczny żołnierz piechoty w mundurze oraz spahis, żuaw i turkos. Za wozem słonie z ogrodu zoologicznego, muzykanci, strażnicy, gwardya municypalna.

O opiece domowej nad uczniami.

Ten ważny ze wszech miar temat omawia szczegółowo ks. W. Gadowski w ostatnim numerze *Gazety kościelnej*.

Zaprzeczyć trudno, że młodzież uczęszczająca do szkół a niemieszkająca przy rodzinie, lecz po t. zw. stancyach, bardzo często nie ma należytej opieki i skutkiem tego uczęszcza do teatru na niestosowne przedstawienia, oddaje się czytaniu demoralizujących książek itd. Jednem słowem — zamiast uszlachetniać umysł i serce — marnieje.

Nasza komisya edukacyjna pojmowała bardzo dobrze, co to znaczy troskliwa opieka domowa, i dlatego ustanowiła t. zw. dyrektorów stancyi, poddając ich pod ścisłe kierownictwo doświadczonych nauczycieli. Nadto powstało mnóstwo internatów.

Niestety, liberalizm przeniknął u nas i do życia szkolnego, a skojarzywszy się z józefinizmem, zniósł bursy i internaty, usunął opiekę nad stancyami i zniósł wiele ograniczeń, stojących na straży publicznej moralności.

„Oto duch liberalizmu“ czytamy w artykule ks. Gadowskiego „zmienił też zupełnie stosunki na stancyach. Nie uczniowie stosują się obecnie do gospodarzy stancyi, lecz gospodarze stosują się do uczniów. Nie kierują się już gospodarze stancyi wskazówkami zarządu szkoły, owszem zaniechali o nie pytać; nie zapytują także uczniów, dokąd wychodzą i gdzie całe godziny spędzają; nie wchodzą w to, na jakiej sztuce teatralnej uczeń był obecny, w jakich tańcach i ślizgawkach brał udział lub jakie czytuje książki; nie dochodzą tego wcale, czy uczeń swe domowe wypracowanie wykończył; nie przeszkadzają mu nawet opuścić lekcyi szkolnych i podpiszą kłamliwe świadectwo choroby; niekiedy pozwolą u siebie urządzać wieczorki „tańcujące“, grę w karty, pijatyki itp. Jednem słowem jak najpokorniej słuchają uczniów, bo się lękają, że w razie wywarcia najmniejszego nacisku stracą lokatorów. W istocie uczeń tak niepochlebnie przedstawi swego gospodarza w oczach rodziców, a tak zachwali innego, pobłażliwszego, iż rodzice zazwyczaj ulegną prośbie i zmienią stancyę. Wzrastająca w ten sposób niekarność młodzieży sprawia, że osoby inteligentne, jak np. rodziny urzędników, coraz więcej usuwają się od utrzymywania studenckich stancyi, bo wolą uniknąć kłopotów i zgorszenia dla dzieci własnych. Znane mi są też stancye, gdzie gospodyni wbrew własnemu przekonaniu zaniechała domagać się od uczniów, żeby się jej opowiadali, gdy wychodzą do miasta, bo nie mogła wytrzymać konkurencyi ze stancyami pobłażliwemi.

I cóż czynić w tym stanie rzeczy? Czy składać winę ze szkoły na dom, a z domu na szkołę, niczego nie poprawiając? Jeśli nie mamy popaść w błędne koło bez wyjścia, to pamiętajmy, że od szkoły rozpocząć należy, a zarazem przez dzienniki i okolicznościowe pouczania prostować liberalne zapatrywania ogółu, a wówczas zwolna i dom się poprawi. Zupełne ominięcie stancyi, a powierzenie młodzieży internatom i bursom nie da się w dzisiejszych czasach przeprowadzić tak ze względu na olbrzymie koszta, jakieby stąd dla kraju wynikły, jak ze względów pedagogicznych, bo setki uczniów może dozorować i wychowywać skutecznie tylko kongregacya zakonna, nie zaś jedna lub druga prywatna osoba, przy której wychowanie musiałoby przejść w czysto zewnętrzną tresurę koszarową i nie zapobiegłoby wytwarzaniu się ducha solidarności w złem (Corps Geist), który z niejednego zakładu zrobiłby szkołę zepsucia. Nie! Szkoły publiczne nie obejdą się bez stancyi i twierdzę, iż dobrze, że się nie obejdą, bo dobra stancya lepiej wychować może, niż najlepszy internat lub bursa, już dla tego samego, że mniejszą liczbę wychowanków obejmuje i jest więcej zbliżoną do życia rodzinnego, które z woli Stwórcy jest pierwotnym i najwłaściwszym czynnikiem wychowawczym. Potrzeba się tylko postarać o to, by wytwarzać i pomnażać dobre stancye; a można to w naszych warunkach osiągnąć: 1) przez zorganizowany nadzór, 2) przez premiowanie stancyi.

Z pożytkiem może nadzór nad stancyami przeprowadzić grono nauczycielskie, a zwłaszcza gospodarze klas Gdyby na gospodarzy klas nałożono obowiązek odwiedzania każdej stancyi np. dwa razy na kurs, raz samym, drugi raz w towarzystwie drugiego członka grona; gdyby z tych inspekcyi musieli zdawać sprawę na konferencyach szkolnych w każdym kursie, to wnet zebranoby wykaz stancyi, niekwalifikujących się do utrzymywania uczniów czy to ze względów hygienicznych, czy moralnych Dziś niepodobna zmuszać ucznia do opuszczania stacyi na podstawie pierwszego lepszego donosu z miasta, bo kto się liczy ze złośliwością ludzką, ten przyzna, iż takie donosy i skargi nieraz bardzo się mogą rozmijać z prawdą. Szczególniej należałoby zwiedzać stancye podczas choroby uczniów, a nastręczyłoby to sposobność zaradzenia niejednemu bardzo przykremu położeniu. I nie ma obawy, by uczniowie mieli w skutek tego znienawidzić nauczycieli jako szpiegów, owszem zbliżyliby się do nich jako do ojców, a nauczyciele słuszniej nieraz oceniliby zdolność i charakter ucznia, widząc, z jakiemi trudnościami w domu ma do walczenia. Z czasów studenckich pamiętam kilku nauczycieli gimnazyalnych, którzy nas odwiedzali na stancyach, a mimo to, lub może właśnie dlatego, cieszyli się największem zaufaniem u uczniów. Oczywiście brak taktu mógłby profesora uczynić znienawidzonym, ale uczyni go takim i bez dozorowania stancyi. Aby jednak zajęcie owo nie stało się ciężarem dla nauczycieli, należałoby im za te inspekcye dodawać roczne pewną remuneracyę. Zaznaczam jeszcze, że inspekcye rozciągać się powinny i na domy rodzicielskie, jeśli grono nie ma moralnej pewności, że rodzice należycie rozumieją i spełniają obowiązek wychowawczy.

Premiowanie stancyi uzupełniłoby i utrwaliło owoce inspekcyi. Gdyby konferencya nauczycielska miała prawo na podstawie własnych inspekcyi przedstawiać wzorowe stancye do premiowania np. po 50 do 100 zł. rocznie, to wówczas gospodarze stancyi nie dbaliby o popularność u studentów, a staraliby się o uznanie zarządu szkoły. Wówczas łatwoby było dyrektorom doprowadzić do skutku częste dopytywanie się gospodarzy stancyi o postępy i prowadzenie się uczniów, wówczas też wskazówki dyrektora, katechety lub gospodarzy klas nie byłyby lekceważone.

To pewna, że dopóki kwestya opieki domowej nad uczniami nie jest uregulowana, to o umoralnieniu ogólnem mowy być nie może. Katecheta zerwie płuca, ale namiętności nie pokona, jeśli okazyi do złego najbliższej nie będzie można od ucznia usunąć. Ufajmy, że dobro Ojczyzny, że wymogi zdrowej pedagogii, że uczciwe i w gruncie katolickie sumienie, wezmą w kołach miarodajnych górę nad frazesami liberalnymi i pobudzą do rychłej pracy, a tradycye narodowe wskażą same kierunek tej pracy i uchronią od ślepego przeszczepiania szablonów zagranicznych“.

Mały Fejleton.

Po środzie popielcowej.

Kiedy biały popiół spadnie na głowę i jak siwizna zaświeci we włosach, człowiek skupia się nagle w sobie i poważnieje. Dziwna bo powaga brzmi w tych słowach: „Pulvis es...“, co wraz z siwym popiołem spadają na pochylone głowy. Wieje z nich chłód mogiły, a przecież nie przejmuje nerwową trwogą; jęczy echo żałobnego dzwonu, a jednak nie przeraża: w piersiach zasiada tylko poważny spokój i świadomość nieuniknionego kresu. Dla młodości są one ostrzeżeniem, dla sędziwej starości niemal — pociechą.

W ogóle na przełomie środy popielcowej spotykają się z sobą niby dwa światy: wybuchy młodociane ze skupieniem i zamknięciem się w sobie starca. Zapusty, to czas dla młodych. Niechaj się bawi to, co młode i co się rwie do wesela, zanim je ujmie w swe karby samo życie i sama świadomość poważniejszych celów. Niechaj się bawią i ci, co już tylko odświeżają wspomnienia i w weselu szukają wypoczynku po ciężkiej pracy w kole codziennego obowiązku. I bawiono się też w roku bieżącym, bawiono, jak nie pamiętano od lat kilku. Tłum pstrych masek, barwnych, niezwykłej świetności kostiumów charakterystycznych, fale gazy, błyski drogich kamieni, ulewa świateł i wdzięczna równianka roześmianych twarzyczek, snuły się z sali do sali, zmieniały się z dnia na dzień, a w uszach coraz silniej, coraz żwawiej odzywała się rytmika tańca. Dziś z za przełomu popielcowego, gdy się oglądamy wstecz na ubiegły karnawał, zdaje nam się, że z tych masek i tych kostiumów, świetnych swojem bogactwem lub powagą, układa się długi, bardzo długi posuwisty polonez, albo żwawy, zuchowaty a serdeczny mazur. W uszach brzmi jeszcze śmiech wesela, gwar i rytm muzyki, a na usta biegną do tego obrazu słowa poety: „Gwar i śmiech pusty, a znasz ty polskie zapusty?“

Obraz jednak zbladł i rozwiał się w przeszłości. Rozbujane fale ułożyły się znów do poziomu, jak to i ongi bywało, gdy gość turecki we Lwowie pytał z ciekawością: czego to dosypują Polakom do głowy, że po środzie popielcowej wcale poważniej sobie poczynają, niby in i ludzie?... Uzbroiwszy się tedy w ową powagę i ów „rozum po szkodzie“, możnaby teraz porobić pewne restrykcye dla ubiegłego karnawału. Barwny to tył obraz — ani słowa, ale czy bawiono się u nas „wedle stanu“? Otóż odpowiedzieć na to mogliby najlepiej sami bawiący się, gdyby byli szczerzy. A może i będą nimi, gdy wypadnie rachować na niedobory. Boć przecie bogactwo nie przelewa się u nas ale dawny obyczaj: „Zastaw się — postaw się“ nie uległ zmianie. Ogromna zaś jest różnica pomiędzy zabawą a zbytkiem, pomiędzy weselem a szaleństwem. Nie myślimy bynajmniej moralizować, ani zarzucać ubiegłemu karnawałowi zbytków i szaleństw. Tego może nie było, ale zapewne była tu i owdzie przebrana miarka. Ze Lwowa szły depesze o „niebywałym karnawale“ tegorocznym, a to jest charakterystycznem. „Niebywałym“ jednak karnawał ten nie mógł się nazywać, był tylko huczniejszy niż zwykle i więcej ożywiony. Ile zaś w tym huku i w tem ożywieniu było naturalnej potrzeby: dla młodych wesela, a dla dojrzalszych wytchnienia, a ile przebranej miary i zbytku, niechaj odpowiedzą sobie sami uczestnicy, gdy po środzie popielcowej „poczynać sobie będą niby ludzie inni“. Myśmy chcieli tylko rzucić tych kilka uwag wielkopostnych, które nie mają w sobie ani odrobiny zrzędnego moralizatorstwa, lecz tylko kroplę rozwagi. Kto ją weźmie, nie znajdzie w niej ani żółci, ani jadu, jak w białym popiele, przyprószającym nam od środy głowy, nie ma jeszcze siwizny, a w słowach: „Proch jesteś“ — niepokojącej trwogi.

Z izby sądowej.

(*Rabini przed sądem*).

Stanisławów 24 lutego.

Przed ławą przysięgłych rozpoczął się dziś ciekawy proces. Na ławie oskarżonych zasiadają: Izaak Goldfeld, dzierżawca dóbr i współwłaściciel fabryki drożdży i spirytusu w Tyśmienicy, Filip Liebermann, właściciel gorzelni i fabryki drożdży w Knihyninie pod Stanisławowem, oraz dwaj rabini: Saul Horowitz z Tyśmienicy i Izaak Horowitz ze Stanisławowa. Wszyscy czterej obwinieni są o zbrodnię oszustwa.

Akt oskarżenia przedstawia następująco całą sprawę:

P. Wincenty Cygemberg Orłowski założył w majątku swoim, w Lisowicach koło Tłustego, fabrykę drożdży i spirytusu i na dyrektora jej przyjął żyda Filipa Neumanna zawarłszy z nim kontrakt służbowy na lat 6. Według obowiązującego żydów przepisu rytualnego przed świętami „pejsach“ wszystkie przedmioty kisnące, przedewszystkiem drożdże w domu żydowskim znajdować się nie mogą, ale nakaz ten ominąć można przez przeprowadzenie pozornego aktu sprzedaży, mocą którego przechodzą „nieczyste“ przedmioty na pozorną własność chrześcijan. Neumann był przekonany, że przepis rytualny do wyrobów fabryki lisowieckiej stosowany być nie może, gdyż fabryka jest własnością katolika, a on tylko jej dyrektorem. Starał się jednak o atest rabina Ellbogena w Tłustem, poświadczający, że wyrobów fabryki za nieczyste („chomez“) uważać nie można i że dlatego Neumann (jako dyrektor fabryki) pozornego aktu sprzedaży („starmachira“) sporządzać nie potrzebuje. Rabin przy świadkach przyrzekł mu wystawić takie poświadczenie, ale uczynić tego nie mógł, bo tego samego dnia umarł. Wobec tego Neumann udał się do rabina Gottesmanna w Ułaszkowcach, który przybył do Lisowiec, obejrzał fabrykę, zbadał kontrakt i wystawił Neumannowi poświadczenie tej treści, że skoro między nim a Orłowskim zachodzi tylko kontrakt służbowy, a nie ma żadnej spółki, nie można wyrobów fabryki lisowieckiej uważać za nieczyste, a drożdże tam wyrabiane są koszerne. Neumann kazał to poświadczenie wydrukować, rozesłał je do odbiorców fabryki Orłowskiego i był spokojny o dalsze losy fabryki, gdy w tem już 30 kwietnia (r. 1894) otrzymał jeden telegram, a w następnych dniach zarzucony został telegramami i listami odbiorców, którzy zamówienia drożdży odwoływali, posyłki mu zwracali, uwiadamiając, że drożdże lisowieckie jako nieczyste są przez rabinów zakazane.

Dochodzenia sądowe wykryły, że popłoch pomiędzy stałymi odbiorcami fabryki wywołały drukowane odezwy rabinów tyśmienickiego i stanisławowskiego „do braci i dzieci Izraela“, rozrzucone po całym kraju Otrzymali je handlarze drożdży i rabini w różnych miastach, ogłaszali je publicznie w szkołach lub rozsyłali szkolników z ostrzeżeniem Rozlepiano też te odezwy na miejscach publicznych dla powszechnej wiadomości żydów i stąd się tłómaczy, że do fabryki nadesłano zawiadomienia o zerwaniu z nią stosunków prawie równocześnie z wszystkich stron kraju.

Wskutek tej nagłej i niespodziewanej zmiany stosunków poniosła fabryka lisowiecka bardzo znaczne straty i gdyby nie to, że zupełna stagnacya trwała tylko 8 dni, mogłoby było istnienie fabryki poważnie być zagrożone. Straty polegały nietylko na zmniejszonej znacznie rozprzedaży i ubytku zysku, ale także na utracie majątku, gdyż nie mając odbiorców na wyprodukowane już drożdże, musiano je wyrzucić i zniszczono w ten sposób jakich 40 metr. centnarów. Ogólną szkodę obliczają Neumann i Orłowski do 6.000 zł.

Zakazy wydali rabini tyśmienicki i stanisławowski Saul i Izrael Horowitz.

Rabin Saul Horowitz obwieszcza w nich w tonie uroczystym, że przybyli do niego liczni ludzie i powiedzieli mu, że fabryka lisowiecka jest spółką żyda Neumanna z nieżydem Orłowskim i przedłożyli mu pismo rabina z Ułaszkowiec, ale on wyśledził, że Neumann oszukał rabina tego, okazawszy mu kontrakt fałszywy, Neumann bowiem jest spólnikiem w tym interesie, a drożdże wysyłane bywają pod firmą Neumanna; on więc kładzie rękę na to i oznajmia, że drożdże i wódka z tej fabryki są „chomez“ i zakazane do wszelkiego użycia. Rabin tyśmienicki Izrael Horowitz w zupełności potwierdził opinię kolegi.

Zamierzone odezwą tą skutki nie mogły też omylić jej autorów. Wprawdzie nie zawiera zakaz ów, według opinii kollegium rabinackiego i zeznań rabina Markusa Pollaka, ani wyraźnej, ani też ukrytej groźby dla tych, którzyby się do niego nie zastosowali, wiadomo jednak, jak ściśle jest u żydów przestrzeganie rytualnych przepisów, a obwinieni liczyli właśnie na tę religijną uległość.

Dowiedziawszy się o przyczynie zaprzestania odbioru drożdży z fabryki lisowieckiej i mając słuszne powody do zrozumienia ukrytych pobudek wydanego zakazu, udał się Neumann do obwinionych, okazał im oryginalny kontrakt służbowy, zawarty między nim a p. Orłowskim i pozyskał zaraz odwołanie zakazu w którem rabin Izaak Horowitz zapewnia, że „prawda jest już daną aby ją pismem utrwalić“, a rabin Saul Horowitz przyznaje, że okazany mu kontrakt nadaje Neumannowi wobec przedsiębiorstwa tylko charakter robotnika Dalej wypowiada Saul Horowitz przekonanie, oparte na zdaniu wielkich z pomiędzy rabinów, że chociażby Neumann dla przyrzeczonej mu tantjemy miał być nawet uważanym za wspólnika w przedsiębiorstwie, to i wtedy postąpił on zgodnie z ustawami rabinów, żydom zaś użycie pochodzących z fabryki owej drożdży byłoby na każdy wypadek dozwolonem.

Sprzeczność jaskrawa w ogłoszeniu zakazu i w odwołaniu go, zaprowadziła obu rabinów przed kratki. Właściwe pobudki fałszywego przedstawienia rzeczy na szkodę fabryki lisowieckiej wykryło śledztwo sądowe.

Zakaz rabinów był dziełem Izaaka Goldfelda i Filipa Liebermanna, ludzi zamożnych, fabrykantów drożdży w Tyśmienicy i Knihyninie, którzy dla zawiści konkurencyjnej użyli tego podstępu, aby odciągnąć fabryce lisowieckiej odbiorców a pozyskać ich dla siebie.

Dnia 29 kwietnia 1894 r. wezwał Liebermann kasyera swego Eliasza Eigenfelda do Stanisławowa, i posłał go do rabina Izaaka Horowitza po zakaz, poleciwszy zapewnić Horowitza, że rabin z Tyśmienicy zakaz taki sam od siebie wyda. Wówczas oświadczył rabin wobec Eigenfelda, że Goldfeld i Liebermann byli już przedtem u niego w tej sprawie i że on gotów jest uczynić zadość ich życzeniu ale wprzód żądał okazania mu pisma rabina z Tyśmienicy. Eigenfeld zatem udał się do Tyśmienicy, gdzie z rąk Goldfelda otrzymał pismo tamtejszego rabina. Z pismem tem udał się następnie do rabina w Stanisławowie, a otrzymawszy od niego żądany dokument, wręczył oba te pisma rabinów, tak jak mu Liebermann polecił, niejakiemu Meiselesowi, utrzymującemu skład drożdży. Meiselesa wzywał rabin stanisławowski jeszcze 28 kwietnia przed swój trybunał, grożąc mu i zakazując sprzedawania drożdży lisowieckich, a nakazując mu pobieranie drożdży z fabryki Liebermannna. Meiseles oddał oba pisma rabinów do druku i rozesłał je wspólnie z Eigenfeldem, koszta zaś drukarskie miał sobie potrącić później z rachunku Liebermanna. Goldfeld i Liebermann tłómaczą się, że udawali się do rabinów jedynie o atest dla siebie, co do czystości drożdży w ich fabrykach wyrabianych.

Do rozprawy, która potrwa około 3 dni, powołano 17 świadków. Obrońcą Goldfelda jest dr. Loewenstein ze Lwowa, Liebermanna dr. Fischler ze Stanisławowa, zaś obu rabinów dr. W. Jurkiewicz, obrońca w sprawach karnych ze Stanisławowa.

KRONIKA.

Lwów 25 lutego.

JE książę Namiestnik powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Cesarz zatwierdził wybór Stanisława hr. Wiśniewskiego na zastępcę prezesa rady powiatowej w Sokalu.

Mianowani zostali radzcami przy lwowskim wyższym sądzie krajowym: dr. Wiktor Korn, dr. Emil Hilbricht i Edward Trusiewicz.

Zarządcą domu karnego we Lwowie mianowany Kazimierz Bryła, kontrolorem: Stanisław Terlecki.

Reduta urządzona na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich, przyniosła 2 821 zł. 19 ct. czystego dochodu.

Kierownikiem rządu krajowego na Szląsku mianowany został Manfred książę Clary-Aldringen, który dotychczas był radzcą rządu krajowego w Celowcu.

Komitet pierwszej krajowej leczniczej kolonii w Rymanowie. Z balu, urządzonego w dniu 4 bm. w salach Kasyna miejskiego, na dochód I krajowej kolonii leczniczej rymanowskiej, pozostał czysty dochód w kwocie 3.605 zł.

Podając to do publicznej wiadomości, poczuwam się do miłego obowiązku wyrażenia najszczerszej podzięki wszystkim tym, którzy hojnymi datkami za karty honorowe, lub w jakikolwiek inny sposób przyczynili się do osiągnięcia tak świetnego rezultatu kasowego. W szczególności dziękuję jak najuprzejmiej p. Ferdynandowi Grossowi za oddanie do dyspozycyi komitetu motoru elektrycznego podczas balu, p. Hirschmanowi, zastępcy firmy Siemens i Halske, za przeprowadzenie przewodów, łączących sale kasynowe z motorem, oraz firmie Haas i Synowie za wypożyczenie kilkudziesięciu dywanów do dekoracyi sali. *Stanisławowa Badeniowa.*

Ks. Jaime Bourbon, syn don Carlosa, a brat arcyksiężny Blanki, która ze swym mężem arcyks. Leopoldem Salwatorem mieszkała parę lat we Lwowie, wstąpił jako chorąży do rosyjskiego pułku dragonów Łubieńskich. Oprócz niego służy w wojsku rosyjskiem, także w dragonach, jeden Bonaparte.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Jarosławiu rozpisuje konkurs na 24, rada szkolna w Nadwórnej na 19, rada szkolna w Brzeżanach na 33 i rada szkolna w Tłumaczu na 28 posad nauczycielskich. Rada szkolna krajowa rozpisuje konkurs na posadę dyrektora gimnazyum w Brodach i na 23 posad nauczycielskich w szkołach średnich.

Z prasy katolickiej. Z dniem 1 lutego b. r. zaczęło wychodzić we Lwowie nowe pismo p. t.: „Sodalis Marianus“, będące organem Związku kongregacyi Maryańskich.

Artykuł wstępny, umieszczony w pierwszym numerze, określa cel i zadanie pisma, a tymi są: zdawanie sprawy z mnożących się, dzięki Bogu, a w tegorocznym II wiecu katolickim silny wyraz znaleść mających objawach ruchu katolickiego w naszym kraju, przyswajanie społeczeństwu w życiu i w czynie uchwał, które powzięto na wiecu krakowskim, jakoteż tych, które obecnego wiecu będą rezultatem, rozszerzanie działalności kongregacyi Maryańskich i występywanie zawsze w imię szczerej myśli katolickiej dla chwały Bożej, czci Niepokalanej Dziewicy i pożytku bliźnich i rodaków.

Cel wzniosły nowego organu Sodalicyi Maryańskiej, tej sodalicyi, która niegdyś w Polsce tak bujnie kwitnęła, dziesiątki tysięcy członków, a między nimi najdzielniejszych radą i orężem mężów w Rzeczypospolitej liczyła i dziś na nowo pięknie w coraz liczniejszych, po całym kraju rozszerzających się kongregacyach, rozkwita — cel ten powinien obudzić w naszem katolickiem społeczeństwie żywe poparcie i ogólną sympatyę dla „Sodalisa“. Regularnie zaś umieszczane sprawozdania nietylko z poszczególnych kongregacyi w kraju i zagranicą, ale wogóle z działalności wszelkich stowarzyszeń katolickich, przyczem oczywiście krajowe w szczególności uwzględniane będą, odpowiedzą niewątpliwie od dłuższego czasu dotkliwie uczuć się dającej potrzebie uwidoczniania stanu, rezultatów i postulatów tych stowarzyszeń, a niska prenumerata (2.40 zł. rocznie) zniżona jeszcze dla członków kleru parafialnego i towarzystw katolickich o połowę, pozwoli każdemu bez narażenia się na większy wydatek przyczynić się do zwiększenia listy prenumeratorów. Zwracamy zatem uwagę wszelkich stowarzyszeń katolickich, że w ich interesie leży nietylko poparcie „Sodalisa“, ale nadsyłanie sprawozdań, komunikatów etc. — „Sodalis“ wychodzić będzie na razie miesięcznie. W miarę rozwoju, da Bóg, częściej. Adres Redakcyi: Lwów, Czytelnia katolicka, Rynek 20.

Upraszamy wszystkie pisma o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Towarzystwo naftowe odbyło wczoraj swe walne zgromadzenie za cztery ostatnie lata. Przewodniczący zgromadzenia, a prezes krajowego Towarzystwa naftowego, p. August Gorayski zaznaczył w swem sprawozdaniu wiele pomyślnych dla Towarzystwa sukcesów, a mianowicie odpowiednie urządzenie kilku stacyj kolejowych, zwłaszcza borysławskich, stałe stosunki handlowe z Niemcami, które pragną wyzwolić się z pod monopolu amerykańskiego; dalej uzyskano znaczne zniżki przewozowe do Bawaryi i Szląska pruskiego, toczą się rokowania w sprawie odnowienia ugody z Węgrami i wyższego oclenia rosyjskich falsyfikatów naftowych. Charakterystycznem jest, że przy przyjęciu budżetu na rok bieżący, nazwano fundusz na sprawozdania miesięczne i na ewentualne potrzeby popierania interesów naftowych za pomocą innych pism, — „funduszem gadzinowym.“ Po przyjęciu budżetu nastąpił wybór wydziału. Prezesem został wybrany p. Gorayski po raz 15-ty, pp. Szczepanowski i Leonard Wiśniewski jako wiceprezesowie, pp. Fedorowicz, Suszycki, Stawiarski, Zeitleben, Łodziński, Szrejer, Trzecieski, Zuber, Mac Garvey, Pieniążek, Wolski

i Gąsiorowski, jako członkowie wydziału. To arzystwo liczy 150 członków. Biuro przeniesiono z Jasła do Lwowa.

Hallali. Korespondent wiedeński *Kuryera warszawskiego* p. Alfred Szczepański opisuje bal wiedeńskich malarzy jak następuje:

Artyści malarze przez urządzenie zabawy „Noc św. Huberta" pozyskali i tego roku wdzięczność, a kasa Towarzystwa (Künstlerhausu) spory otrzymała zasiłek. Patron łowów musiał pozwolić, że pod jego firmą zaciągnęły się wszelakie rodzaje polowań i łowów, dawnych, historycznych, cywilizowanych i dzikich, a zarazem zabawnych, więc dowcip i „gschnas". Piękno zabawie nadali artyści nietylko przez wybór hasła i ściśle przestrzeganie jego zastosowania, ale także przez odpowiednie urządzenie sal, a raczej całego gmachu sztuki, i zaludnienie go przez stylowe grupy.

Gmach sam przedstawiał się jako osobliwsze dzieło sztuki: „Zamek św. Huberta", w którym obok historycznej wierności „gschnas" tylko jako pieprzyk, ale wyśmienity pieprzyk, się przedstawił. Przedsionek i klatkę schodową zamieniono z renesansu w średniowieczną budowę o przezroczystych ścianach, oknach i widzących, z widokami do sal i na okolicę lesistą. Schody, to most zwodzony, łańcuchy z róż. U szczytu obraz „Św. Hubert z białym jeleniem". Obraz ten udaje malowidło na szkle.

W pierwszej halli zamku ściany ozdobione łowieckimi widokami z każdego miesiąca, według kalendarza łowieckiego, który na tę noc wydano. Mnóstwo tarczy strzeleckich z artystycznemi scenami: zające w pancerzach Dowego, dama wydmuchująca z papierosa biało koła, które stanowią cel, itp.

Na lewo sala trofeów łowieckich: ściany pokryte gobelinami, malowanymi na jucie... można je z przyjemnością studyować; trofea są wszystkie z odpadków i starzyzny, a wyglądają świetnie, nawet przy elektrycznem oświetleniu, które zewsząd stojąca na środku łowczyni, przekomicznie ucelowana; np. głowa dzika olbrzyma, sierść z miotel, kły z rożków, oczy z kasztanów, pysk z pantofli. Olbrzymi puhar, arcydzieło cyzelerskie, składa się z blaszanych form kuchennych.

W jednym rogu więzienie zamkowe: na słomie, w kajdanach, o chlebie i wodzie, leżą wszyscy krytycy wiedeńscy (lalki portretowane przewybornie w karykaturze), a napisy: „Ząb za ząb, oko za oko", „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło."

Dziedziniec zamkowy ma widok na Dunaj, arcydzieło architektury i perspektywy gschnasowej; wychodzi się stąd do halli kolumnowej. Drugi dziedziniec jest wirydarzem uroczym, cały winogronem pokryty; przepyszna kuchnia, gdzie się pieką cudownie udane pieczenie. Przytyka do niej psiarnia; tutaj trzeba się już pokładać ze śmiechu! Zładzenie najrozpustniejsze.

Dziedziniec kolumnowy ma studnię: Djana z jeleniem i psami, na szkle, ponad wodą; rzeźba starożytna z patyną; za dziedzińcem odsłania się część parku wersalskiego. Za parkiem bór z moczarami; tu obozują cyganie; potem sala przedstawiająca dziewicze lasy wschodnie, palmy, mangolie, widać łańcuch Himalaya. Dalej obozowisko „dzikiej jazdy" z ballady, nawet powietrze kolorowe, pełne figur groteskowych; jest nawet galerya przodków tych dzikich: żywe obrazy. Największa sala — to las z okolic Wiednia, z jesieni: wzgórza, doliny, przepych barw. Wreszcie w podziemiach cała chata chłopska zielenią przystrojona, a w niej *heuriger*, wino austryackie.

Taki zamek i tak zaludnić właściwe towarzystwo: więc najpierw cały orszak średniowieczny pań i panów, rycerzy i giermków, więc są też i kat, i błazen, i tłuszcza przekomicznych naganiaczy.

Równie liczne towarzystwo, to angielskie, czerwone polowanie z operetki „Waldmeister". W repertuarze poczęsna sobie wesoło ludność okoliczna z włości zamkowych.

W lesie liczna rodzina ogrodników zamkowych; na promenadach mnóstwo wycieczkowiczów z miasta, między niemi t. zw. sonntagsjeger, którzy się zaopatrują w typy w „zakładzie wypychania zwierzyny"; na moczarach tabor cygański, matka jego, malarka Wiesinger-Florian, postać przepyszna, tylko malowana.

W borze dziewiczym dzicy indyanie, indyjscy gigerle, łowcy na lasso; po całym lesie pełno sokolników i sokolnic z łukami, pełno amazonek *sans-gêne*, strzelców staroniemieckich, japońskich; zgraje farmerów i trapperów z Indyi, z teksańskimi, jeden traper ciągle przykładał rewolwer ludziom do ust — a z lufy lał się koniak; grupa Wilhelma Tella, Zacherl jako łowiec czarnej zwierzyny ze swoim proszkiem; łowczyni autografów, łowiec kabinetów balowych; grupa łowców z krukami i różnemi wrzaskliwemi ptactwem, rzadkimi ptakami, kochanki w lesie, ...

Osobną grupę tworzył namiestnik Kielmansegg z łowczyniami; prześlicznych kasztelanek tuzin; arabscy łowcy orłów i sokołów...

Tym sposobem łączył się styl z gschnasem, nadto zaś ożywiła się i cała przyroda, z którą strzelcy przestają, więc jawnie są tu nawet motyle, wielkie owady, libelle, żaby, gnomy, duchy górskie białe, szare i czarne, które po za drzewami i skałami straszyły, aż się to wszystko razem pomieszało do walca.

Awanturę wywołał o północy garson, który dowcipami, aluzyami, impertynencyą dokuczał tak, że namiestnik się aż obruszył, skarżono do komitetu, ale garson zniknął.

Pojawił się cygan, okrutny rzezimieszek, sprzątał zegarki i łyżki, wszystkim zalał za skórę i zniknął. Dopiero nazajutrz dowiedziano się, że w tych dwóch postaciach płatał figle niewyczerpany w pomysłach profesor Udel.

Oczywiście najwybitniejszym urokiem dla miejscowych jest ta okoliczność, że całe towarzystwo, to ludzie znani; po pewnych profesorowie, i hofraci, i damy, i artyści przedzierzgają się w karnawałowe postacie i grają swoje role wyśmienicie. Kostyumy gschnasowe, były dowcipne, można „psim swędem" opędzić, ale setki stylowych były zupełnie nowe i bardzo kosztowne.

Niesłychany skandal. W Wiedniu na jednem ze zgromadzeń narodowców niemieckich frakcyi schönererowskiej oświadczył pan K. H. Wolf, redaktor dziennika *Ostdeutsche Rundschau*, że autorem rekursów, wniesionych przez antysemitów do trybunału administracyjnego przeciw rozwiązaniu wiedeńskiej Rady miejskiej, jest... dr. Steinbach, były minister finansów a obecnie prezydent senatu w najwyższym trybunale.

Walne zgromadzenie oddziału lwowskiego Tow. „Rodzina" odbędzie się w niedzielę 4 marca o godz. 3 po południu w sali własnej.

Dezerter rosyjski, który od dwóch miesięcy przebywał w Tokach (pow. zbaraski) przeszedł dnia 23 b. m. za pozwoleniem JEm. ks. kardynała z prawosławia na religię gr. katolicką.

Tow. muzyczne urządza w poniedziałek 2 marca koncert o programie nadzwyczaj zajmującym. W koncercie tym weźmie udział pani Radio, pianistka z Wiednia i odegra oprócz kilku rzeczy solowych także i niezwykle piękną kompozycyę E. Griega koncert A-moll z orkiestrą. P. Radio znana jest bardzo w Niemczech, gdzie na estradach koncertowych cieszy się sławą wybornej pianistki Grała ona w ubiegłym sezonie i na dworze berlińskim. Nas ona obchodzi jeszcze specyalnie dla tego, że kilkakrotnie nie odmówiła swego współudziału w uroczystych wieczorkach, urządzanych przez „Ognisko" wiedeńskie. Na tym koncercie usłyszymy również oprócz innych nowości także prześliczną uwerturę z „Meistersingerów" Wagnera. W ciągu najbliższego tygodnia obiecuje Tow. muzyczne urządzić wieczorek poświęcony muzyce kameralnej, na którym profesorowie konserwatoryum odegrają koncert smyczkowy Beethovena, trio Dworzaka i kwintet smyczkowy Goldmarka.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 8° R., w poł. — 6° R. Bar. 776. Spada. Pochmurno.

Mądre barany.

Gdy ze stu owiec, wysłanych na trawę,
Jedną wilk porwie lub zwierz jaki inny,
Barany *mądre* wnet podnoszą wrzawę:
Że owce trawy jadać nie powinny.

Współczucie.

— Janie, czy byłeś już dziś w pałacu księżnej zapytać się o zdrowie?

— Tak, proszę pani.

— Dobrze, więc możesz odejść.

Z życia.

— Panie Dawidzie, tu w „Kuryerze" stoi, że pański syn zbankrutował z kretesem. Czy to prawda?

— Dla czego nie ma być prawda? Przecież i on potrzebuje żyć...

Z teatru. Dziś we wtorek „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego. Występ panny Maryi De Nunzio. We środę po raz czwarty „Hanusia", senne marzenie w 3 odsłonach G. Hauptmana. We czwartek „Hugenoci", wielka opera w 4 aktach Mayerbeera. Występ panny Maryi De Nunzio.

W poniedziałek przedstawioną będzie po raz pierwszy najnowsza komedya Bałuckiego „Sprawa kobiet". W przyszły czwartek daną będzie po raz pierwszy opera Masseneta p. t. „Dziewczyna z Navarry".

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla miejscowych prenumeratorów listę wyborczą Komitetu Powszechnego i Listę chrześcijańską.

Część ekonomiczna.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 24 lutego. Cukier surowy loco Aussig 16.10—16.15, loco Ołomuniec 15.15—15.25, loco Berno Wiedeń 15.25 do 15.35, na marzec loco Aussig 16.12½ do 16.17½. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.—. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14.70—14.80. Petrolej kaukazki transito Tryest 5, galicyjski przeźroczysty 20.75, amerykański i riecki 22.25—22.50.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 24 lutego. Pszenica na wiosnę 7.21, żyto na wiosnę 6.72, owies na wiosnę 6.38. Usposobienie stalsze.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 24 lutego. Spęd dzisiejszy wynosił 4455 wołów, między tymi galicyjskich 865. Cena 26—35.

§ **Południowo-niemiecko-austro-węgierski związek kolejowy.** Z dniem 1 marca 1896 r. wejdzie w życie nowa taryfa dla przewozu bydła do chowu (stadników krów rozpłodowych i wołów) ze stacyi w. ks. badeńskich i król. wirtemberskich kolei państwowych do Wiednia (dworzec kolei Cesarzowej Elżbiety) i do Lwowa (główny dworzec).

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 lutego. Prezes gabinetu hr. Badeni przyjmował wczoraj deputacyę pierwszego austryackiego związku urzędników, która wręczyła mu adres dziękczynny z powodu wniesienia ustawy polepszającej wymiar emerytury tudzież pensye wdów i sierót po urzędnikach. Rzecznik deputacyi, br. Possauer, zapewniał hr. Badeniego, że cały stan urzędniczy imię prezesa gabinetu po wszystkie czasy zachowa we wdzięcznej pamięci.

Hr. Badeni dziękował za ten objaw wdzięczności i rzekł, że rząd uważa za swój obowiązek przynieść gruntowną pomoc urzędnikom w ich przykrem położeniu.

Br. Possauer rzekł w toku rozmowy, że rząd bardzo rozumnie zrobił, wnosząc teraz to przedłożenie, gdyż w obecnej chwili niepodobna tej akcyi podsunąć żadnego politycznego motywu.

Hr. Badeni rzekł, że i on pragnąłby, aby w ten sposób zapatrywano się na tę akcyę tem bardziej, że niestety niektóre dzienniki starały się przedstawić rzecz w ten sposób, jakoby ta akcya miała związek z sytuacyą polityczną.

W końcu oświadczył hr. Badeni, że otrzymał już od Cesarza upoważnienie do wniesienia w Izbie ustawy o regulacyi płac urzędników i że będzie się starał o to, aby parlament jak najrychlej ją załatwił.

Wiedeń 25 lutego. Izba posłów obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa oświaty i wyznań. Liberał niemiecki dr. Demel zażądał głosu celem faktycznego sprostowania i zaprzeczył temu, jakoby gimnazyum niemieckie w Cieszynie było zakładem germanizatorskim. Natomiast zdaniem jego, polskie gimnazyum w tem mieście założone za pieniądze galicyjskie i polsko-rosyjskie, utworzone zostało na to, aby zakłócić pokój narodowościowy na Szląsku. Gimnazyum to nazwał p. Demel kukułczem jajem, które orzeł polski zniósł w gnieździe orła szląskiego. — P. Kozłowski krytykował teraźniejszy stan szkolnictwa i ubolewał nad tem, że ze szkół wychodzi młodzież z połowicznem wykształceniem. Ubolewał także mówca nad brakiem kandydatów do stanu duchownego, co świadczy o tem, że duch religijny za mało jest pielęgnowany w szkołach. Z wielkiemi pochwałami wyrażał się mówca nad działalnością p. Bobrzyńskiego na polu szkolnictwa w Galicyi. — Referent p. Piniński zbijał wywody p. Demla i wykazał niedorzeczność frazesu jego o znoszeniu „jaj kukułczych" przez orła — poczem przyjęto rubrykę „zarząd centralny".

Przy rubryce „wyznania" przemawiał p. Kronawetter i sprzeciwiał się temu, aby deficyty funduszu religijnego pokrywano z dochodów państwowych. Żądał także zaprowadzenia specyalnego podatku wyznaniowego.

Minister oświaty br. Gautsch odpowiedział, że ani ustawodawstwo nasze, ani praktyka, ani rząd nie stoją na tem stanowisku, co p. Kronawetter. Żądaniu p. Kronawettera o zaprowadzenia podatku wyznaniowego rząd nie myśli zadość uczynić. W końcu oświadczył minister, że równocześnie z projektem uregulowania pensyi urzędników, przedłoży rząd także projekt ustawy o uregulowaniu kongruy dla katolickiego duchowieństwa i dla grecko-katolickiego duchowieństwa w Dalmacyi.

Na tem przerwano debatę, poczem w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęto ustawę o uregulowaniu poborów urzędników bibliotek uniwersyteckich.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 25 lutego. W Izbie panów odbyło się wczoraj pierwsze czytanie przedłożenia rządowego, rozszerzającego postanowienia ustawy z 27 kwietnia 1887 o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych na te wdowy i sieroty, które dotychczas od dobrodziejstwa tej ustawy były wykluczone.

Minister obrony krajowej oświadczył, że sprawa ta jest jedną z tych, które, zanim mogą być przedłożone do sankcyi cesarskiej, muszą być zgodnie uchwalone przez parlamenty obydwu połów monarchii. Przedlitawska Izba posłów już uchwaliła tę ustawę, a rząd postarał się o to, ażeby tym wdowom i sierotom, które wedle postanowień tego przedłożenia mają prawo do zaopatrzenia, ale nie pobierają go, dawano je w drodze łaski nawet przed wejściem w życie tej ustawy, której sejm węgierski dotychczas nie uchwalił, pomimo, że wniesiono ją tam w tym samym dniu, co w austryackiej Radzie państwa.

Wiedeń 25 lutego. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy teatru Rajmunda, które miało powziąć ostateczną decyzyę w sprawie zasuspendowania przez wydział dyrektora tego teatru p. Muller-Guttenbrunna.

Przebieg zgromadzenia był bardzo burzliwy i świadczył o tem, że zasuspendowany dyrektor cieszy się wielkiemi sympatyami akcyonaryuszy.

Poseł do Rady państwa Foregger i były wiceburmistrz Wiednia dr. Richter oświadczyli, że nie zgadzają się z postępkiem wydziału, a gdy sekretarz wydziału Bahr chciał usprawiedliwić ten postępek, zaczęto sykać i nie dano mu przyjść do słowa.

Przewodniczący zgromadzenia zamknął posiedzenie i naznaczył dalszy ciąg debaty na dziś, co wywołało nowe hałasy i protesty.

Cap Martin 25 lutego. Cesarz Franciszek Józef przybył tu wczoraj o godz. 11 rano, zjadł śniadanie z Cesarzową i następnie odbył długą przechadzkę.

Plymouth 25 lutego. Okręt „Victoria", wiozący Jamesona na pokładzie, odpłynął wczoraj do Londynu.

Berlin 25 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że były ambasador niemiecki w Petersburgu jenerał Werder na zaproszenie cara odjechał do Petersburga, i że przed swym odjazdem był na audyencyi u cesarza Wilhelma, który dał mu własnoręczne pismo do cara.

Peszt 25 lutego. W sejmie węgierskim oświadczył wczoraj hr. Albert Apponyi, że pragnie w kwestyi odnowienia ugody z Austryą wywołać jednomyślną enuncyacyę sejmu węgierskiego. W tym celu więc stawia wraz z 40 przyjaciółmi politycznymi wniosek, aby wobec tego, że w Austryi pojawiają się rozmaite enuncyacye, zdradzające tendencyę zmiany sojuszu handlowo-celnego ze szkodą dla finansowych i ekonomicznych interesów Węgier, sejm węgierski polecił rządowi poczynić wszystkie potrzebne kroki przygotowawcze, iżby w razie rozbicia się rokowań ugodowych z Austryą, Węgry mogły zrobić użytek ze swego prawa swobodnego rozporządzania we wszystkich kwestyach tyczących się handlu i będących z nim w związku.

Wniosek ten przyjęto hucznymi oklaskami.

Peszt 25 lutego. Na życzenie sfer rolniczych urządzi minister rolnictwa w tym roku w Peszcie międzynarodowy kongres rolniczy, który rozpocznie się w dniu 17 września i trwać będzie trzy dni. Na porządku dziennym tego kongresu stoi debata nad przyczynami spadku cen zboża i obmyślenie sposobów zaradzenia temu. Na kongres ten przyrzekli przybyć najwybitniejsi fachowcy na polu rolnictwa i delegaci rządów. Przyrzekł także swój udział osobisty austryacki minister rolnictwa hr. Ledebur.

Komisya finansowa sejmu węgierskiego uchwaliła prowizoryum budżetowe po koniec maja.

Belgrad 25 lutego. Król nadał odjeżdżającemu do Petersburga redaktorowi jenerałowi Komarowowi wielką wstęgę orderu Takowy.

Rzym 25 lutego. Dzienniki donoszą, że jenerał Ludwik Pelloux, były minister wojny, obejmie naczelne dowództwo nad wojskami włoskimi w Afryce.

Madryt 25 lutego. Z końcem lutego odejdzie jeszcze na Kubę 10 tysięcy żołnierzy, a z końcem marca jeszcze 9 tysięcy. Dotychczas wydano na stłumienie powstania na tej wyspie 300 milionów pezetów (franków). Ponieważ jednak Kortezy udzieliły na ten cel kredyt 600 milionów, przeto ma rząd jeszcze pod dostatkiem funduszów do prowadzenia dalszej kampanii i zdecydowany jest nie cofnąć się przed żadnemi ofiarami.

Konstantynopol 25 lutego. Mahmud Nedin basza zamianowany został ambasadorem w Wiedniu, a Reszyd bej ambasadorem w Rzymie.

Nelidów był wczoraj na audyencyi u sułtana.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 24 lutego. M. hr. Ponińska z Poznania P. hr. Ludolf z Żółkwi. R. br. Schrockinger z Żółkwi. Br. Horoch z Galicyi. J. Karkowski ze Schodnicy. E. Krzysztofowicz z Karapcziu. J. Gall z Wiednia. S. Stawiarski z Grybowa. T. Żurowski z Hawłowiec. G. Ziembicki z Malczyc. J. Tauber z Berna. F. Huber z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lutego. M. Dynowska z Brodów. Pułkownik br. Preuschen ze Stanisławowa. J. Biesiadecki z Gerczowa. J. Weber z Wiednia. R. Goldemung z Wauerg (Szwecya). K. Gawiński z Maśleniec. Hrabia W. Wolański z Bukowiny. M. Goldenring z Wrocławia. A. Strawiński z Szydłowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lutego. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. A. Jaroszyński z Podola ros. J. Scazighino z Przewoźca. E. Torosiewicz z Brodek. K. Rogawski i L. Zdanowicz ze Schodnicy. Dr. K. Kaden z Rabki. K. br. Kirchbach ze Stanisławowa. F. Schacher ze Stryja. A. Weiss z Tarnopola. K. Alma, O. Laessig i S. Poppowitz z Wiednia. R. Tuselmann z Brukseli.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Z Jasła nam piszą: Towarzystwo dla handlu i przemysłu w Jaśle dzięki gorliwej pracy zarządu a mianowicie panów: B. Steinhausa, S. Scpmindlinga i Oberländera, coraz pomyślniej się rozwija, obecnie, po trzyletniem zaledwie swem istnieniu, prócz przeznaczonych rok rocznie dywidend, pokaźnych kwot na cele dobroczynne, znacznym dysponuje majątkiem. Pan B. Steinhaus, jako kierujący dyrektor banku, rozpoczął działalność swą udziałami w bardzo niskiej kwocie, które jednak dzięki jego zabiegom wzrosły z końcem 1895 roku na kwotę 32468 złr. 88 ct. i które w tym roku przyniosły 9541 złr. 17 ct. zysku, a to jedynie przez wielostronną obrotność, gdyż w roku ostatnim zdołał podnieść jego obrót na 3220119 zł. 13 ct. Podnieść także, należy, iż mimo olbrzymiego obrotu, pożyczki tak oględnie bywają udzielane, że jak długo bank istnieje, nie okazała się jeszcze potrzeba sądowego zmuszenia wierzycieli do uiszczenia długów.

Wybory do Rady miejskiej.

Ruch wyborczy do Reprezentacyi miejskiej jest w pełnym toku. Wśród powodzi rozmaitych wydanych list kandydatów do Rady nie łatwo zoryentować się tym wyborcom, którzy w akcyi mniej żywy brali udział. A takich niestety u nas jest wielu. Jeśli idzie o sprawę dla mieszkańców miasta tak bliską i żywotną jak wybór do Rady miejskiej, powinniśmy się zdobyć na czyn, który przyszłym skargom może zapobiedz, poprawiając złe dotychczasowe. — Nie można więc, zdaniem naszem wyborcom życzliwszej dać rady, jak zachęcając ich jak najusilniej do żywego w akcyi i w wyborze udziału.

Radę tę stosujemy w pierwszym rzędzie do sfer t. zw. inteligencyi, która dotąd w wyborach niesłychanie słaby brała udział, choć stale we Lwowie mieszkając, powinna dbać na równo z innymi o to, co zapewnia zdrowy rozwój miasta, sprężysty zarząd, dbałość o porządki, zdrowotność i t. d.

Chcąc rozmaite listy ugrupować wedle kierunku, jaki popierają, dojrzymy pominąwszy specyalne tendencye niektórych grup wyborców — wybitnie narysowane dwa kierunki. Lista połączonych komitetów mieszczańskiego i miejskiego, przedstawia kierunek konserwatywny, bo mieści w sobie 77 dawnych radnych; liczbę pozostałą do 100 przedstawiają kandydaci połączonych komitetów. Natomiast liczby komitetów t. zw. „realnościowego" i „powszechnego", czyli raczej zawiązanego z inicyatywy Towarzystwa właścicieli realności, przedstawiają kierunek opozycyjny, mieszcząc około 40 radnych dotychczasowych.

Zanim zdanie nasze o listach tych wypowiemy, radzibyśmy uczynić uwagę o utartym przy wyborach zwrocie, mianowicie o kwalifikowaniu list na „złe" i „dobre."

Jest to zdaniem naszem ocena bardzo powierzchowna i znaczy ona tyle, że wyborca według zapasu własnej znajomości osób listę kwalifikuje. Pamiętać później trzeba, że w mieście 150 000 mieszkańców mającem, nie sto, ale z pewnością więcej niż tysiąc jest mężów, którym najgodniej z całem zaufaniem mandat można powierzyć. Ze nazwiska dotychczasowych radnych ogółowi więcej są znane, nic dziwnego, bo je czytał w sprawozdaniach z posiedzeń Rady. Ale nie wynika stąd bynajmniej, aby ci znani mężowie byli zarazem najlepszymi kandydatami do Rady, szczególniej skoro na działanie jej tyle skarg ogół podnosi.

Jest pewna liczba członków byłej Rady, których nazwiska znaleść można na wszystkich listach, co niezawodnie jest dowodem, że ich działalność znalazła uznanie.

Co do innych ostrzedz musimy wyborców przed sądem zbyt pochopnym, opartym li na fakcie, że zna te nazwiska. Niewielu jest wyborców, mających tak rozległe znajomości, aby na własnym sądzie się opierając, złożyć mogli najlepszych kandydatów. Jako pomoc w tym celu służy właśnie rada doświadczonych, a głównie wynik pracy komitetów wyborczych, które składają ludzie obeznani z osobistościami, bezstronni a zaufani. Uważając te przymioty za konieczne u komitetów wyborczych, nie możemy dać pierwszeństwa akcyi propagowanej przez połączone komitety mieszczański i miejski. Wiadomo bowiem, że akcyą tą kierowali i rozstrzygali o wyborze kandydatów dotychczasowi członkowie Rady.

Zdania ich za bezstronne nikt uważać nie może, a wynik ich pracy świadczy przeciw nim, skoro sami siebie w liczbie 77 proponują. O akcyi tej, która od kilku kadencyi się powtarza, pisano już i mówiono wiele.

Odbywa się ona przy pomocy setek list zwróconych jako niby niedoręczone, poplecznicy starej Rady głosują na właściwych wyborców lub jako pełnomocnicy kobiet uprawnionych — jednem słowem czyni ona z wyboru fikcyą, a z niektórych funkcyonaryuszy zarządu miejskiego narzędzia karygodnej agitacyi. Odbija się to później na działalności Rady i organów wykonawczych — a w każdym razie jest robotą, której nikt pochwalić nie może. Wybory nie są w takim razie wyrazem swobodnej woli obywateli, ale zapasami zręczniejszych w wyłapywaniu legitymacyi i głosów.

System ten, który wyborom stołecznym dotąd honoru nie przysparzał, powinien raz ustać, a porzucić go nie trudno, jeśli się tylko tysiące światłych wyborców zdecydują śpieszyć do urny jak najliczniej i głosować według przekonania, opartego na bezstronnej radzie doświadczonych współobywateli, lub na własnej znajomości osób.

Z tego stanowiska wychodząc, nie możemy już dla samej zmiany dotychczasowego systemu wyborczego i dla honoru stolicy pochwalać akcyi połączonych komitetów miejskiego i mieszczańskiego i przeciwnie w interesie miasta, dla wprowadzenia świeżych sił do Rady, dla wprowadzenia koniecznej w każdem zbiorowem ciele opozycyi, zalecić musimy listę komitetów: realnościowego i powszechnego, — kończąc zaś te uwagi, raz jeszcze zachęcamy usilnie wyborów, aby dla własnego i współobywateli swych dobra jak najliczniej pospieszyli do urny wyborczej.

Grono bezstronnych wyborców.

Lwów dnia 25 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220 — do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 295.— do 29..—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 109.80 do 110.50, 4 i pół proc łos. w 50 lat. 99.80 do 100.5 . Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.90 do 98.60 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. łos. w 56 lat. 97.80 do 98.50.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.59 do 9.63. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.29. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.80.

Wiedeń 24 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 381.62, węgierskie kredyty 422.—, anglobank 173.25, bankverein 147.25, unionbank 315.50, länderbank 255.75, staatsbahny 372.25, lombardy 99.75, elbethale 282.75, akcye tytoniowe 190.—, rima 246.50, alpiny 86.50, renta majowa 101.05, węg. renta złota 99.15, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 60.25 węg. renta koronna 99.15, marki 59.00, ruble 128.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	7·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·50	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przemyśl	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·49	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·49	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·09	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·03		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	9·25	10·—		8·25	4·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·49	3·50	11·00	4·35	10·21	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						8·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	2·40		11·00	4·35			
Chabówki przez Tarnów			11·09				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·09		10·16		
Chabówki przez Rzeszów			11·00				
Rozwadowa i Nadbrzezia	5·45	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·35	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9 33		
Skolego i Stryja				5·35	9·33	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·58	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					7·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	9·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						9·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						9·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

2)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Młodzieniec doznał takiego wzruszenia, jak gdyby nagle w pokoju zapanowała ciemność. Po chwili milczenia powstaje i, dziękując za życzliwe przyjęcie, pyta, czy mu będzie wolno powtórzyć odwiedziny. Pani Berta nic nie odpowiada, a pan Joachim jest nieco zakłopotany.

— Widzisz, mój kawalerze — mówi — my jesteśmy starzy i... hm! u nas wcale niewesoło Gdybyś jednak chciał, to i owszem, bardzo prosimy... Pozdrów ojca odemnie i powiedz mu, że nieszczęście mię złamało...

Tymczasem w pokoju na wieży, stara służąca, Magda, stoi przed chorą panną Klementyną i rozprawia z żywością.

— Niesłychane rzeczy u nas się dzieją, proszę wielmożnej panienki! Fryderyk gdzieś się podział, ja więc ofiarowałam się zanieść tacę na górę. Wchodzę do pokoju, aż tu panna Dzidzia kręci się w kółko z jakimś obcym kawalerem, a pan baron gra na fortepianie i gwiżdże. Boże odpuść! myślałam, że zmysły potracili. Do czego to podobne, wpuszczać takiego wartogłowa do domu i pozwalać mu, aby się z panienką poufalił. A jak on na nią patrzył! Wcale mi się ten ptaszek nie podoba. Jeszcze zawróci głowę panience; młoda i niedoświadczona, gotowa mu uwierzyć.

— Co ty wygadujesz, moja droga? — przerwała jej łagodnie panna Klementyna.

— Najczystszą prawdę mówię. To wstyd i grzech, aby się tak z dzieckiem obchodzić. Biedactwo żyje jak w klasztorze, odcięte od ludzi, pozbawione wszystkiego, co się należy jej młodości. Co to za życie, mój Boże, dla ośmnastoletniej dziewczyny! Nikt o tem nie pomyśli, że w tych latach godziłoby się jej dać trochę swobody i przyjemności. Gdyby chociaż miała jakie zajęcie, jaką pracę, ale szycie sukienek dla biednych dzieci nie może jej wystarczyć.

— Cóż my na to poradzimy, moja kochana?

— Potrzebnie się pan major żenił powtórnie! Trzeba było przynajmniej wziąć starszą osobę, toby panna Dzidzia mogła mieszkać w rodzicielskim domu. Ale taka macocha, co sama jest jeszcze dzieckiem, cóż to za opieka dla młodej panienki! A jeżeli Bóg ześle im chłopca, to panna Dzidzia nie będzie miała posagu i za mąż nie wyjdzie. Ach, mój Boże, i to rodzony ojciec tak nie dba o dziecko!

— Co się tobie stało, że tak zrzędzisz?

— Bo mi żal tego niebożątka, które usycha tu, jak kwiat bez wody i słońca. Już ja powiadam panience, że to się źle skończy — mówiła wierna sługa, przenosząc na łóżko swoją „panienkę", jak ją od lat pięćdziesięciu nazywała.

Panna Klementyna długo nie spała tej nocy, myśląc o przyszłości bratanicy. Tkliwy charakter Dzidzi, zawsze skłonnyn do ofiar i poświęceń, spragniony życia i szczęścia, był dla kochającej ciotki źródłem niepokoju. Leżąc z otwartemi oczyma, przypomina sobie niektóre zdarzenia z jej dzieciństwa.

Raz, pięcioletnia dziecina przyszła spłakana i wzburzona, bez kapelusza, niosąc na ręku chorego pieska pokojowego. Na widok jego cierpień, wpadła w taką rozpacz, że nie można było jej utulić. Gdy zwierzę zdechło, przez kilka godzin zalewała się łzami, aż trzeba było wezwać doktora.

— On byłby mię tak kochał! — powtarzała.

Mając lat piętnaście, przyprowadziła z sobą obdartą kobietę z chorem dzieckiem na ręku i zażądała, aby jej dano przytułek w domu, gdyż dziecko ma dyfteryę. Słysząc to, stryjenka wyprawiła natychmiast chore dziecko do wiejskiego szpitala, ku wielkiemu oburzeniu Dzidzi, która chciała pielęgnować je sama.

— Będą w moim pokoju, kiedy wy się boicie! — zawołała — gdyby każdy lękał się zarazy, cóżby się stało z chorymi? Prawdziwi chrześcijanie inaczej postępują.

Musiała jednak uledz. W jej oczach stryjenka wysłała cały kosz żywności i odzieży dla żebraczki, ale dla Dzidzi to za mało. Wieczorem spostrzeżono, że jej nie ma i po długich poszukiwaniach znaleziono ją w szpitalu, przy chorem dziecku. Nie chciała odejść, gdyż obiecała matce, która poszła do miasteczka po lekarstwo, że do jej powrotu nie odstąpi maleństwa. Żebraczka nie wróciła wcale, rada, że się pozbyła ciężaru, a Dzidzia, dopiero na rozkaz lekarza, opuściła szpital! Stryj musiał jej obiecać, że skoro dziecko wyzdrowieje, weźmie je do dworu. Umarło, niestety! a Dzidzia nie mogła się utulić z żalu..

— Byłoby mię kochało! — skarżyła się.

Biedaczka czuje, że czegoś jej brak w Beetzen.

Ciotka Klementyna jest dla niej najlepszą, ale nie ma odwagi więzić tej młodej ptaszyny w swoim pokoju. To, co ją zajmuje, nie wystarcza dla Dzidzi. Jedyną przyjemnością kaleki jest nauka, a szczególniej astronomia; w badaniu cudów wszechświata czerpie ona moc do znoszenia cierpień, pociechę w nieszczęściu; wobec ogromu potęgi Bożej czuje się drobnym pyłkiem, który umie jednak podziwiać i wielbić dzieła Wszechmocnego Stwórcy.

Z jej salonikiem łączy się ganek, na którym ustawiono teleskop; na stoliku leżą najnowsze dzieła astronomiczne a na ścianie wisi portret Karoliny Herschell. Ośmnastoletniej dziewczyny nie zajmują jednak dalekie światy. Dzidzia, wróciwszy z salonu, cierpliwie wysłuchała opowiadania ciotki o Marsie, przyjrzała się tej planecie przez teleskop, ale oczy jej nie błysnęły zajęciem, smutna twarzyczka nie ożywiła się; ziemia pociąga ją więcej, niż gwiazdy. Panna Klementyna nie dziwi się temu, gdyż w młodości i ona była taką samą.

— O, Panie, co kierujesz światami, zmiłuj się nad biednem dzieckiem i daj mu zakosztować szczęścia na ziemi! — modli się chora.

Dzidzia tej nocy nie spała.

Henryk von Perthien, przejeżdżając przez miasteczko, wstąpił do gospody, aby się napić piwa i zasięgnąć wiadomości o właścicielach Beetzen. Piękna, choć smutna twarzyczka Zofii von Kronen podobała mu się bardzo, trzeba jednak wybadać, czy tam będzie posag. On musi ożenić się bogato, bo inaczej wierzyciele nie dadzą mu spokoju.. Ojciec także jest w długach, na hypotekę już mu nikt nie chce pożyczać, a gospodarstwo teraz tak mało przynosi.

W zadymionej sali zastaje gromadkę przedstawicieli inteligencyi miasteczka i kilku kolegów-praktykantów.

— Skąd-że tak późno wracasz?

— Z Beetzen — odpowiada, popijając piwo.

— Naturalnie, nie przyjęli cię?

— Owszem.

— Jakto, udało ci się dostać do dworu? — wołają z najwyższem zdumieniem. — Jesteś chyba czarownikiem!

— Jakże potrafiłeś ugłaskać starego niedźwiedzia? Co porabia piękna Zofia?

— Mój ojciec przyjaźnił się niegdyś ze starym baronem i to mi otworzyło drzwi Beetzen.

— Joachim von Kronen jest podobno dumnym bardzo arystokratą; po za szlachtą, ludzie dla niego nie istnieją.

— To dziwak, jakich mało. Żyje jak pustelnik.

— On tak zdziwaczał po śmierci jedynaka! — odzywa się niemłody profesor gimnazyum. — Wyobraźcie sobie, panowie, że syn jego, przyszły dziedzic Beetzen, utonął w samą wilię Bożego Narodzenia. To okropne!

— Czy byłeś pan przy tem?

— Tak, byłem wtedy nauczycielem tego nieszczęśliwego chłopca. Jeżeli chcecie, panowie, mogę wam opowiedzieć, jak się to stało.

Wszyscy czterej zasiedli w odosobnionym kąciku i profesor zaczął opowiadać:

— Młodość barona Joachima von Kronen była bardzo burzliwa i nawet małżeństwo z hrabianką Zweifelden, niezbyt ładną, lecz bogatą i praktycznie wychowaną panną, nie powstrzymało jego wybryków. We dwa lata po ślubie urodził im się syn, a wówczas ojciec ustatkował się i zaczął prowadzić porządne życie. Chłopiec miał lat dziesięć, kiedy zostałem jego nauczycielem. Sześć lat spędzonych w Beetzen, zaliczam do najmilszych w mojem życiu. Baron był bardzo wesoły, żona jego słynęła jako znakomita gospodyni, obie niezamężne siostry barona, panna Anna i panna Klementyna, odznaczały się miłem obejściem i rozumem. Za małym Jankiem przepadali wszyscy, nie wyłączając i mnie, słowem, było tam jak w niebie.

Chłopiec chował się zdrowo i uczył się dobrze. Wysmukły, jak topolka, jeździł konno, strzelał, ślizgał się, słowem namiętnie lubił wszystkie wiejskie przyjemności. Ojciec pysznił się jego urodą, dzielnością i przymiotami; oczy promieniały mu radością, kiedy patrzył na syna.

Raz, na święta Bożego Narodzenia zjechało się dużo gości, a między nimi był także młodszy brat barona Joachima z żoną. Gwarno było i wesoło w starym dworze, a nikt nie przewidywał, że było tak po raz ostatni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.